



**Powinność. Pismo  
kulturalno-społeczne  
Ziemi Chełmskiej**

**Wydawca:**

Parafia pw. Chrystusa  
Odkupiciela w Chełmie,  
Parafialny Oddział Akcji  
Katolickiej przy Parafii  
pw. Chrystusa Odkupiciela  
22-100 Chełm  
ul. Ks. Mrozka 2  
redakcypowinnosc@wp.pl

**Redakcja w składzie:**

Barbara Litwin – plastyk,  
Zbigniew Niderla,  
Jacek Pomiankiewicz,  
Eugeniusz Wilkowski - redaktor  
odpowiedzialny,  
Tomasz Pomiankiewicz –  
współpraca (fotografia).

**Skład i łamanie:**

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

**Druk:**

Anna Bechta „Grafkom”  
ul. Czerwińskiego 46  
21 - 500 Biała Podlaska  
tel. 507 074 653

Wydanie pisma  
zrealizowano przy  
pomocy finansowej  
Województwa Lubelskiego

Pismo współfinansowane ze  
środków Miasta Chełm



**Pismo bezpłatne**

## SPIS TREŚCI

|                                                                                                                                         |        |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------|
| Od redakcji .....                                                                                                                       | 2      |
| Szemranie wobec Eucharystii<br><i>ks. Ryszard Winiarski</i> .....                                                                       | 3      |
| Do pierwotnego miejsca kultu obrazu Matki Boskiej<br>Mielnickiej<br><i>Lukasz Gron</i> .....                                            | 4      |
| Rowerami na Jasną Górę<br><i>ks. Sławomir Górny</i> .....                                                                               | 7      |
| Dziesiąta rocznica śmierci Ks. Infułata Ekumenicznego<br>Mariana Chmielowskiego (1932 – 2002)<br><i>ks. Stanisław Chmielowski</i> ..... | 8      |
| Inteligentne kłamstwa Zygmunta Freuda<br><i>ks. Ryszard Winiarski</i> .....                                                             | 11     |
| Każdy człowiek powołany jest do obrony<br>swojego Westerplatte<br><i>Marta Daniłowicz</i> .....                                         | 13     |
| Autonomia człowieka w wyborze wartości<br><i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....                                                              | 15     |
| Miejsca pamięci Armii Krajowej<br>– Światowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (1)<br><i>Jan Paszkiewicz</i> .....                      | 18     |
| Skromność i prymat wartości – przyczynek do postawy<br>Krystyny Czernii<br><i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....                             | 19     |
| Historia ojczyzna pisana pieśniami<br><i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....                                                                  | 23     |
| Trudna sztuka artystycznej wypowiedzi – garncarstwo<br>Aleksandra Filipczuka z Pawłowa<br><i>Bożena Skolimowska</i> .....               | 28     |
| Podglądanie żurawi o brzasku<br><i>Robert Wróblewski</i> .....                                                                          | 29     |
| Wiersze<br><i>Bartłomiej Kucharski OCD</i> .....                                                                                        | 31     |
| <i>Longin Jan Okoń</i> .....                                                                                                            | 31, 32 |
| <i>Marta Daniłowicz</i> .....                                                                                                           | 32     |
| <i>ks. Ryszard Winiarski</i> .....                                                                                                      | 33     |
| Fraszki<br><i>Jan Fiedurek</i> .....                                                                                                    | 33     |
| Kalendarium ważniejszych wydarzeń<br>z życia parafii: czerwiec – sierpień 2012<br><i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i> .....         | 34     |
| Kronika wydarzeń bieżących<br><i>opr. Maurycy Rateński</i> .....                                                                        | 35     |

## Od redakcji

Wydawanie naszego pisma wpisane zostało w harmonogram. On wyznacza czas jego ukazywania się. Dotąd jest nim koniec drugiego miesiąca po ukazaniu się danego numeru. Niniejszy numer wydrukowany zostanie pod koniec października, a czytany będzie w pierwszej dekadzie listopada, czyli w okresie refleksji 11 Listopadowej. Tworzywem pisma są teksty, ale i oprawa plastyczna. W tych dniach musi ona przypominać twórcę czynu zbrojnego 1914 – 1918 roku, Józefa Piłsudskiego. Jego portret znaczy pierwszą stronę okładki, kolejne pokazują miejsca - naszej małej ojczyzny - związane z imieniem Marszałka. Jego czyn bezspornie wpisuje się w nurt dążeń niepodległościowych, znaczących od drugiej połowy XVIII stulecia. Osoba J. Piłsudskiego jest przykładem nie tylko rzucania swego losu na stos, ale i uosobieniem myślenia o Polsce w kategoriach racji stanu państwa. Ukazuje zatem te wyrazy troski o dobro wspólne, których dzisiejszej Polsce najbardziej potrzeba. Konstatację tę odnoszę do pewnych kręgów obywateli, ale przede wszystkim wobec rządzących, dla których struktury państwa coraz częściej stają się rodzajem prywatnego folwarku, skazanego na totalną eksploatację, bez troski o jego stan. Sytuacja taka musi niepokoić, wyzwalać obszary sprzeciwu. Troszcząc się o dzień dzisiejszy ojczyzny wchodzimy w historię i „dotykamy jej epok”, zakorzeniając się w nich. Ojczyzna jest wyzwaniem. Możemy podjąć je, lub przejść obojętnie, nie zauważając tej przestrzeni. Możemy wykazać się dojrzałością i usłyszeć pojawiające się wołanie, ale ten stan pojawia się jedynie wówczas, gdy nasza świadomość ogarnia ową przestrzeń. Po prostu, kondycję swego ducha trzeba otworzyć na to, co Polskę stanowi. I w tym zakresie dokonujemy wyborów. Z tymi wymiarami koresponduje tekst o spojrzeniu na narodowe dzieje przez pryzmat patriotycznych pieśni. Stały się one częścią naszego dziedzictwa, które przecież musimy ogarniać.

Innym wymiarem tego numeru są odniesienia do przestrzeni antropologicznych. Ks. kan. Ryszard Winiarski podejmuje problematykę relatywizowania porządku ponadczasowego, na przykładzie jednego z nurtów myślenia o człowieku, a mianowicie przez psychoanalizę. Ekspozowany determinant przez twórcę tego

nurtu staje się w współczesnym świecie bardzo poważnym zagrożeniem. W tym kontekście odniesień - postrzegania człowieka - sytuuje się tekst o zakresie naszej wolności przy dokonywanych wyborach wartości, a zatem i odpowiedzialności za nie. Podobnie należy sytuować podjęte rozważania Marty Daniłowicz, o potrzebie obrony wartości, zachowania granic, których nie można przekroczyć. Te refleksje Autorka snuje na tle dziedzictwa Jana Pawła II. Bardzo często lubimy odwoływać się do nauczania Wielkiego Papieża, inaczej wyglądają nasze czyny.

Wzorem poprzednich numerów pojawia się sylwetka kolejnego chełmskiego kapłana, przyczynek do biografii osoby związanej z chełmskim *liberum conspiro* dekady lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, rozważaniami o naszych postawach wobec Liturgii, świadectwa chełmian (rowerowa pielgrzymka na Jasną Górę, pielgrzymka na Kresy), pamiętamy o naszych twórcach, o możliwościach korzystania z nowoczesnych technik elektronicznych, o aspektach świata przyrody, o porcji poezji. Ostatnie strony poświęcamy kalendarium z życia parafii, przy której nasze pismo zostało usytuowane, pamiętając, że służy ono całej społeczności Chełma i Ziemi Chełmskiej. Zamieszczamy kolejną kronikę wydarzeń bieżących. Podczas ostatnich uroczystości odpustowych na Górze Chełmskiej słyszeliśmy, że nie wolno nam – jako członkom wspólnoty chrześcijańskiej i obywatelom naszego państwa – milczeć, gdy dostrzegamy to, co nas niepokoi. A niepokoi nas wiele: zauważalna troska wyłącznie o prywatne interesy, brak przejrzystości instytucji życia publicznego, więcej, niewydolność ich, uderzanie – i to na różnych poziomach – w naszą tożsamość, najzwyczajniejsze cwaniactwo, promowanie miernoty, brak kultury politycznej, zabieganie wyłącznie o instrumenty sprawowania władzy, służące do załatwiania „swoim”, brak normalnych dróg awansu dla ludzi młodych. To niektóre z przyczyn wywołujących nasz niepokój.

**Eugeniusz Wilkowski**  
- redaktor odpowiedzialny

## Szemranie wobec Eucharystii

ks. Ryszard Winiarski

**E**ucharystia od początku rodzi wiele pytań. Już sama zapowiedź jej ustanowienia wywołała prawdziwą burzę, której ślady są nie tylko w dzisiejszej Ewangelii, ale naznaczyły długie dzieje chrześcijaństwa. **Pytań nie należy się bać, nawet jeśli zadawane są w dość napastliwy sposób, gdyż odpowiedź już została udzielona. A jest nią Jezus Chrystus!**

Niedawno pacjent, który okazał się świadkiem Jehowy, zapytał mnie: czemu oszukuję ludzi, proponując im tzw. komunię świętą? Świadomie piszę małą literą, bo ton wypowiedzi był prześmiewczy, by nie powiedzieć - szyderczy. Zarówno obecność księdza, jak i Najświętszy Sakrament odczytywane są jako jedno wielkie kłamstwo. Nie dziwię się świadkom Jehowy, dla których wszystko, co istniało wcześniej i poza tą sektą, jest zbiorowym i zamierzonym kłamstwem. Ale przecież wielu katolików stawia najróżniejsze pytania i często nigdy nie znajduje odpowiedzi. Wielu, którzy mają odwagę pytać, często w dobrej wierze, czuje się zlekceważonymi lub podejrzanymi z powodu samego faktu wyrażania swoich myśli i wątpliwości.

Oto niektóre z nich: *Czy Eucharystię można zrozumieć czy wystarczy w nią jedynie wierzyć? Czy udział w niej można uczynić obowiązkiem moralnym człowieka? Czy można zmuszać do uczestnictwa we Mszy Świętej np. dorastające dzieci? Czy Eucharystia jest owocna dla kogoś, kto przeżywa ją, będąc w grzechu ciężkim? Na czym powinno polegać przygotowanie się do Eucharystii? Czy modlitwa prywatna w domu może zastąpić udział w niedzielnej Mszy Świętej? W jakim sensie wspólnota wierzących pomaga przeżyć Mszę Świętą? Jeśli nie Eucharystia, to co? Jak odróżnić istotę od formy? Co może się zmieniać, a co musi pozostać niezmiennie, jeśli Eucharystia ma pozostać tym, czym jest z ustanowienia samego Chrystusa? Czy Eucharystia w formie sprawowanej przez Kościół odpowiada rzeczywistości zamysłowi Chrystusa i czy we wszystkim wypełnia Jego wolę? I wiele innych pytań, które warto postawić „obu stronom ołtarza”, wiernym i celebransom. Nie wiem, komu bardziej te pytania są potrzebne, ale wiem, że wszyscy odpowiadamy za powierzoną nam Eucharystię. W końcu to testament Chrystusa!*

Jest faktem, że pytanie o udział w niedzielnej Mszy Świętej okazuje się ulubionym pytaniem duszpasterzy i najbardziej nie lubianym przez wiernych. Często to jedyny spraw-

dzian wiary katolika i jego przynależności do Kościoła, rodzaj papierka lakmusowego, który albo zabarwi się w pożądany sposób, albo nie. Wtedy wynik testu traktowany jest jako argument dla obu stron. **Im więcej padnie oskarżeń z ust duszpasterzy, tym więcej pojawi się samousprawiedliwień w ustach wiernych.**

Niestety, niewielu pyta o motywy obecności i nieobecności. A szkoda. Pomogłoby to odkryć istotę problemu. Samo jurydyczne jego postawienie raczej nie ułatwia rozwiązań. Ciekawe, że główne statystyki Kościoła tzw. *dominantes* i *communicantes* dotyczą właśnie niedzielnej Mszy Świętej, natomiast nikt nie pyta np. *Jak często obecni na Mszy Świętej spowiadają się? Ile było rzeczywistych nawróceń? Ilu ludzi pożegnało się z Kościołem? Ilu wewnątrznie zgadza się z nauczaniem Kościoła w całej rozciągłości? Itp.*

Wydaje się, że najłatwiej ująć problem w statystyki, które i tak co roku spadają, czyli świadczą przeciwko nam! Liczenie owiec, a przy okazji wszystkiego, co owce dają, może być dla wrażliwszych źródłem frustracji. **Mniej wrażliwi nigdy nie odkrywają istniejących związków.**

Od czasów św. Piusa X, papieża, do Eucharystii przystępują małe dzieci, a potem siłą rozpędu chodzą przez jakiś czas. Jednak z każdym rokiem z coraz mniejszą chęcią, by w pewnym momencie niemal zupełnie zaprzestać. Jednak wydaje się, że problem podstawowy polega na tym, że większość z nas nie przeżyła prawdziwego wtajemniczenia w Eucharystię. W dodatku takiego, które miałoby przede wszystkim zakorzenienie w silnej wierze i świadectwie rodziny. Wystarczy przypatrzeć się postawom wielu matek i ojców, których dzieci mają przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej, przed i po uroczystości. Cała ta zewnętrzność, całe to opakowanie i forma dominuje nad tym, co niewidzialne, wręcz ukryte, a przecież najważniejsze. **Może dzieci bardzo wcześniej ulegają zgorszeniu sposobem przeżywania Eucharystii przez nas dorosłych?**

Trzeba więc pytać o naszą wiarę w Eucharystię, której nie da się zrozumieć. Ona wymaga przede wszystkim wiary, że to nie *coś* - tylko **Ktoś! To Jezus Chrystus!** W wieczniku Jezus nadał ostateczny sens słowom, gestom i znakom. Te, a nie inne słowa, te, a nie inne gesty mają ten, a nie inny sens! Okazuje się, że największym problemem w dialogu ekumenicznym jest rozumienie Eucharystii: *czym*, a raczej **Kim jest Eucharystia!** Jak długo wspólnoty,

które wyłoniła reformacja, nie uznają, że słowa i gesty ustanowienia Eucharystii mają sens nadany przez samego Jezusa (a nie przez Jego uczniów!), tak długo będziemy podzieleni. Nie będzie jedności za wszelką cenę! Czy to nie straszliwy i gorszący paradoks, że przeszkodą do jedności jest sakrament jedności?

Współczesne szemranie wobec Eucharystii nie pochodzi, jak dawniej, z ust Żydów. Współczesne szemranie, niczym niestrawność, zalega serca i umysły tych, którzy mają zuchwałość nazywać siebie chrześcijanami, powołując się przy tym na Słowo Boże! **Pretekstem może być wszystko!** Szemranie, że co niedzielę! Szemranie - nudne kazania. Szemranie - o co chodzi ze Starym Testamentem. Szemranie - komunikat Episkopatu. Szemranie - taca. Szemranie - dewotki i mohery. Szemranie - długie ogłoszenia. Szemranie - ciasno, gorąco, daleko. Szemranie - suma odpustowa. Szemranie - kościół niedograny. Szemranie - remonty. Szemranie - złe nagłośnienie itp. To wszystko jest niejako na powierzchni i wokół największej Tajemnicy wiary.

Wydaje się, że szemranie wielu katolików nie dotyczy istoty Eucharystii. Często z lenistwa duchowego czy intelektualnego katolicy nie sięgają głębiej. Ilu z nas wierzy, że opłatek i wino z wodą to tylko przypadłość, materia, której liturgia potrzebuje, aby wyrazić to, co jest do końca - niewyrażalne? Ilu wierzy, że Eucha-

rystię uobecnia na ołtarzu Duch Święty? Ilu wierzy, że znaki ukrywają i objawiają samego Boga. Nie są to znaki przypadkowe, ale wybrane. **Dlatego Eucharystia wymaga całkowitej pokory, by nikt z nas nie zawłaszczył jej dla siebie w imię nawet najświętszych racji.**

I jeszcze jedno: słyszałem wielokrotnie, gdy ktoś mówił, że nie musi uczestniczyć we Mszy Świętej, gdyż woli pomodlić się samemu w domu, w lesie lub na łące. Co wtedy można (i trzeba) powiedzieć?

Rzeczywiście - nie musi! Niewolnik nie kocha. Wymuszona obecność nie daje szans nawet Bogu. To tak, jakby napełniać naczynie odwrócone do góry dnem. A co do porównywania wartości osobistej modlitwy z wartością Eucharystii, to tak, jakby porównywać łebek szpilki do kosmosu. Msza Święta ma wartość: Ofiary Ciała i Krwi Pańskiej, Słowa Bożego, wstawiennictwa Maryi i Aniołów, modlitwy Kościoła powszechnego, modlitwy Kościoła chwalebego (wszystkich świętych, błogosławionych i zbawionych), modlitwy wszystkich obecnych na liturgii. Modlitwa prywatna jest warta tyle, ile wart jest modlący się człowiek. Sama próba porównania jest dowodem pychy. **Jeśli człowiek przecenia wartość swojej modlitwy, nigdy nie doceni tego, co zrobił dla niego ktoś inny.** Kto? Bóg i wspólnota wierzących. Nigdy nie doceni Eucharystii!

## Do pierwotnego miejsca kultu obrazu Matki Boskiej Mielnickiej

*Lukasz Gron*

**W** sobotę, 18 sierpnia br., bardzo wczesnym rankiem, wyruszyliśmy z parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie, na autokarową, jednodniową pielgrzymkę na Kresy. Wśród pielgrzymów były starsze osoby, które urodziły się na tamtych terenach, w okresie II Rzeczypospolitej i ich potomkowie. Wśród nich Stanisław Drab, który mieszkał w osadzie Kolonia Dębówka, w pobliżu wsi Kuchary, na terenie parafii mielnickiej. To jego babcia, Leokadia Jasińska oraz mama Józefa Drab, przywiozły Cudowny Obraz Matki Boskiej Mielnickiej z Mielnicy do Chełma. Głównym celem naszej pielgrzymki było odwiedzenie świątyni w Mielnicy oraz sprawowanie Mszy Świętej, przed tamtejszym, zruj-

nowanym kościołem. Mielnica, dzisiaj wieś, licząca ok. 600 osób, już w XVI wieku była miasteczkiem. Od początku XVIII wieku, gdy w pobudowanym kościele umieszczony został obraz Matki Bożej, stała się miejscem pielgrzymek. Do nowego ośrodka kultu Maryjnego przybywali mieszkańcy Wołynia, aby wyprasać łaski przed Obrazem Matki Boskiej Mielnickiej. Po burzliwych dziejach, Obraz ten obecnie znajduje się w naszym kościele, w Kaplicy Kresowej. Pochodzi On z przełomu XVI/XVII wieku i wedle historycznego przekazu towarzyszył królowi Janowi III Sobieskiemu w bitwie pod Wiedniem. Jedna z wersji podaje, że król miał zdobyć ten Obraz na Turkach, ci zaś mieli Go przywieźć - jako łup wojenny - z Węgier. Należy także pamiętać o innej wersji, według której Obraz już wcześniej był w Rze-

czypospolitej, a przez naszego króla był zabierany na wyprawy wojenne. Nie znamy autora tego Obrazu, wedle niektórych opinii Jego podobieństwo do ikony Matki Boskiej Począjowskiej może świadczyć o tym, że pochodzi On z kręgu oddziaływania Cudownej Ikony z Począjowa i tym samym jest na niej wzorowany. Jeżeli tak, to należy odrzucić wersję przywiezienia Obrazu w 1673 r., jako zdobyczy na Turkach. Jak już podniosłem, kult Obrazu Matki Boskiej Mielnickiej, zwanego również Obrazem Matki Boskiej Pocieszenia, szerzył się na całym Wołyniu. Był czczony zarówno przez rzymskokatolików, jak i grekokatolików, a potem także przez prawosławnych. Kolejnymi miejscami kultu Obrazu były: Kowel, parafia św. Anny (od przekształcenia mielnickiego kościoła na cerkiew prawosławną w 1875 roku), Hołoby i ponownie Mielnica (od rewindykacji kościoła katolikom w 1923 r.), skąd w listopadzie 1944 roku został przewieziony do Chełma, do Parafii Mariackiej na Górze Chełmskiej, a 15 sierpnia 1983 roku przekazany do naszej parafii.

Po przekroczeniu granicy w Jagodzinie udaliśmy się najpierw do miejscowości Ostrówki, dawny dekanat lubomelski. Tam zatrzymaliśmy się w miejscu, gdzie znajdował się kościół p.w. św. Andrzeja Apostoła, spalony przez Ukraińców spod znaku UPA i gdzie obecnie znajduje się odrestaurowana figura NMP. Następną naszą stacją był, w pobliskim lesie, ostrowiecki cmentarz. Tu modliliśmy się

za pomordowanych, ponad 1500 osób, przez UPA. Zapaliliśmy znicze i złożyliśmy wieńce. Chwile bolesnej zadumy i cisnące się na myśl pytanie, dlaczego do tego doszło? Kolejnym miejscem na pielgrzymim szlaku był Maciejów.

Na chwilę zatrzymaliśmy się przed zrujnowanym kościołem p.w. Św. Anny, empirowym pałacem Międzyńskich, a także - położoną naprzeciwko kościoła - piękną, odrestaurowaną, renesansową, przed 1839 r. unicką, obecnie prawosławną, cerkwią p.w. Św. Praski. Stąd, przez Kowel, podążyliśmy do Mielnicy. Tutaj czekał na nas kapłan prawosławny, wraz ze swoimi parafianami, prawosławnymi mieszkańcami miejscowości. W Mielnicy nie ma dzisiaj katolickiej wspólnoty wierzących. Ostatni rzymskokatolicki proboszcz, ks. Wacław Majewski, został zamordowany przez Ukraińców, wraz z dziewięcioma innymi parafianami (w tym swoją gospodynią, lekarzem i rodziną aptekarza) 19 marca 1943 roku. Większość pielgrzymów z Chełma, oprócz Stanisława Draba, przewodnika - Krzysztofa Krzywińskiego i Ks. Kan. Grzegorza Szymańskiego, proboszcza naszej parafii, była tu po raz pierwszy. Pierwszy raz, od listopada 1944 roku, był tu Pan Stanisław, zatem od czasu, gdy wraz z rodziną i Cudownym Obrazem wyruszył do Chełma. Nie krył łez wzruszenia, ukląkł przed świątynią i ucałował ziemię. Wszyscy byliśmy wzruszeni stając przed popadającym w ruinę kościołem.



Msza święta odprawiana przez ks. kan. Grzegorza Szymańskiego przed świątynią mielnicką

Nam wszystkim łączy cisnęły się do oczu, ze smutkiem patrząc na zdewastowany kościół, miejsca na ścianie, w nawie głównej (w absydie świątyni), gdzie wisiał pierwotnie nasz Cudowny Obraz z wizerunkiem Matki Boskiej Pocieszenia. Na zewnątrz, przed barokowym kościołem p.w. Św. Józefa Oblubieńca (z ok. 1749 roku, fundacji Jerzego Olszańskiego), ok. godz. 11 – ej rozpoczęła się historyczna Msza Św. Odpustowa, z formularza mszalnego z 15 sierpnia, z uroczystości Wniebowzięcia NMP, sprawowana po raz pierwszy przez Proboszcza naszej parafii. W trakcie Liturgii, w spontanicznej modlitwie wiernych, modliliśmy się za pomordowanych na Kresach, ale i za ich katów, prosząc o przebaczenie i pojednanie obu, od wieków sąsiadujących ze sobą, narodów. Modliliśmy się również za tych Ukraińców, którzy, z narażeniem życia, ratowali i ostrzegali Polaków. A często i sami ponosili śmierć, z rąk oprawców z UPA, za pomoc niesioną polskim sąsiadom, znajomym i członkom ich rodzin.

We Mszy Świętej, oprócz pielgrzymów, uczestniczyła część mieszkańców dzisiejszej Mielnicy, wraz ze swoim prawosławnym proboszczem. Wszyscy pielgrzymi głęboko przeżywali tę Eucharystię. Na zakończenie pątnicy i miejscowi wierni otrzymali pamiątkowy obrazek, z wizerunkiem Matki Boskiej Mielnickiej. Wręczał je przewodnik po Kresach, Krzysztof Krzywiński. Każdy z nas przyjmował Go z czcią i ucałowaniem. To samo uczynił kapłan prawosławny. Przekazał nam swoją radość z tego spotkania, podkreślając, że jego parafianie również modlili się do Matki Boskiej Mielnickiej słynącej łaskami, upraszając potrzebne łaski za Jej wstawiennictwem. Podniósł, że jego parafianie dotąd nie posiadali pełnej wiedzy o obecnym miejscu przebywania i kultu mielnickiej ikony. Po Mszy Św. proboszcz parafii prawosławnej zaprosił nas do swojej świątyni, pięknej XIX - wiecznej cerkwi. Pożegnaliśmy się

z nadzieją kolejnego spotkania, tym razem w Chełmie. Proboszcz z Mielnicy zwrócił się z prośbą o sporządzenie nieco większej, niż otrzymany obrazek, kopii Cudownego Obrazu, lub choćby większego zdjęcia, tak aby mógł go powiesić w swojej cerkwi, w celu otoczenia Obrazu powszechną czcią i kultem wśród swoich parafian. W poprzednich epokach historycznych mielniczanie, niezależnie od wyznania i nacji, wspólnie obchodzili święta, wspólnie czcili Łaskami Słynący Obraz. Stanisław Drab przekazywał, że Cudowny Obraz zabierali ze sobą, na miejsca bitewne, Legioniści Józefa Piłsudskiego, podczas walk pomiędzy Stochodem a Styrem i że zawsze przynosił im zwycięstwo. Kolejnym etapem pielgrzymki był mielnicki parafialny cmentarz, na którym są ruiny kaplicy cmentarnej, ufundowanej w 1929 roku przez hr. Stanisława Czarneckiego. Na kilku zachowanych płytach pomnikowych widoczne są polskie nazwiska. Modliliśmy się za zmarłych, zapaliliśmy znicze. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Hołobach, przy miejscowym kościele. Tutaj czekało na nas starsze małżeństwo. Pani przypomniała historię niegdyś pięknego, barokowego kościoła. W czasach sowieckich, od 1945 r., został on przeznaczony na magazyn nawozów, w tym soli, zawierającej szkodliwe substancje, niszczące mury kościoła. W 1991 r. kościół został rewindykowany rzymsko-katolikom. Początkowo wspólnota katolicka liczyła ok. 30 osób, dziś liczy ok. 20 osób, z tych tylko 10 osób gromadzi się w kościele podczas uroczystości. Na przeciwko kościoła, po drugiej stronie ulicy, znajduje się prawosławna cerkiew, przynależąca również, jak mielnicka, do Patriarchatu Moskiewskiego. Jest to dawna cerkiew unicka, w której znajduje się piękny ikonostas oraz stare ikony z XVII wieku. W 1839 r. została siłą odebrana grekokatolikom i przekształcona na cerkiew prawosławną.



Uczestnicy Mszy św.

Szczególnym miejscem refleksji, zadumy nad przeszłością Kresów, stał się cmentarz w Zasmykach, na którym spoczywają miejscowi parafianie i żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Na cmentarzu jest pomnik – odsłonięty w 1992 r. – upamiętniający poległych żołnierzy, a nieco dalej drewniana kapliczka, postawiona na miejscu spalonej zasmyckiej świątyni. Została ona poświęcona przez ks. mjr Krzysztofa Gromka z Chełma. Tutaj również modliliśmy się za poległych i pomordowanych. W drodze z Zasmyk do Kisielina przejeżdżaliśmy przez dawną, czeską miejscowość Kupiczów, miejsce walk polsko – czeskiej samoobrony z oddziałami UPA. Tu również zatrzymaliśmy się przed kościołem katolickim, za czasów sowieckich przebudowanym na młyn. Kolejnym etapem naszej pielgrzymki był Kisielin, przed drugą wojną światową polskie miasteczko, dzisiaj wieś licząca kilkaset osób. Tutaj

nikt na nas nie czekał, witały nas jedynie ruiny wspaniałego, monumentalnego, barokowego kościoła, niemego świadka tragicznej obrony kościoła i plebanii, przed sotniami ukraińskich nacjonalistów, w niedzielę 13 lipca 1943 r. Zatrzymaliśmy się przed tablicą upamiętniającą owe wydarzenia, wówczas pomordowanych. Przed nami pozostał już tylko Włodzimierz, ze wspaniałym kościołem p.w. Św. Anny. Ciągłe służy wiernym obrządku łacińskiego. Tutaj wielu chełmian ma swoje korzenie, tutaj zostali ich przodkowie. To była ostatnia stacja naszej pielgrzymki. Spożyty posiłek, a potem jeszcze długi postój na przejściu granicznym Uściług – Zosin i wreszcie powrót do Chełm. Było to piękne pielgrzymowanie po Kresach, śladach życia naszych przodków, polskiego dziedzictwa.

## Rowerami na Jasną Górę

*ks. Sławomir Górny*

**W**poniedziałek, 16 lipca 2012 roku, wyruszyła druga pielgrzymka rowerowa z Chełma na Jasną Górę. Wzięło w niej udział 21 osób, w tym dwóch kapłanów. Pielgrzymka rozpoczęła się Mszą świętą, o godzinie 7.00 w kościele Rozesłania św. Apostołów w Chełmie. Po Mszy św. ks. dziekan Józef Piłat pobłogosławił pielgrzymów. Wszyscy, przed drzwiami świątyni, zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie. Tematem tegorocznej pielgrzymki było hasło obecnego roku duszpasterskiego Kościół naszym domem. Każdego dnia pielgrzymi mieli doskonałą okazję, aby wgłębiać się w tajemnicę Kościoła jako wspólnoty wierzących. Ku temu służyła codzienna Eucharystia – spotkanie z Chrystusem – Głową Kościoła, wspólna modlitwa w południe Anioł Pański, a po południu Koronka do Bożego Miłosierdzia oraz modlitwy wieczorne, przed udaniem się na spoczynek. Pielgrzymi przemierzając trasę ok. 370 kilometrów w ciągu trzech dni, mieli możliwość modlitwy i zwiedzania różnych świątyń, które gromadzą lokalne społeczności wiernych na modlitwę. Każda z nich ma swojego patrona. Oręduje on, w każdej ze świątyń, za wiernymi należącymi do tej parafii. Mogliśmy przez to doświadczyć wspólnoty Kościoła pielgrzymującego, do którego sami należymy i jeszcze bardziej zapragnąć wspólnoty Kościoła triumfującego, z którą mamy łączność duchową

poprzez orędownictwo świętych przed Bogiem za nami. Modlitwa Anioł Pański i Koronka do Bożego Miłosierdzia były odmawiane przy krzyżach bądź kapliczkach przydrożnych, napotkanych na pielgrzymim szlaku. Potwierdzały one, że mieszkają tutaj ludzie wierzący, którym znaki religijne ułatwiają kontakt z Bogiem na modlitwie. Jako pielgrzymi nocowaliśmy w szkołach, tam też wspólnie spożywaliśmy kolacje i śniadania. Wspólne spożywanie posiłków dawało doskonałą okazję do dzielenia się z innymi, co również powinno charakteryzować każdego chrześcijanina.



Już w środę na Apelu Jasnogórskim wszyscy pokłoniliśmy się Pani Jasnogórskiej, dziękując za szczęśliwą pielgrzymkę i przedstawiając jej intencje, z którymi pielgrzymowaliśmy. W Częstochowie byliśmy cały dzień – czwartek. Był to czas osobistej modlitwy przed Cudow-

nym Obrazem i zwiedzania obiektów sakralnych na Jasnej Górze. Zakwaterowanie mieliśmy w pobliżu klasztoru, w „Domu dla chłopców”, prowadzonym przez Siostry Obliczanki. W piątek, po Mszy świętej o godzinie siódmej przed Cudownym Obrazem, pielgrzymi z Chełma wyruszyli w drogę powrotną, również rowerami. Wracaliśmy tą samą drogą, korzystając z poprzednich miejsc noclegowych. Nie wszyscy pielgrzymi mogli jednak wracać rowerami. Kilka osób wracało pociągiem, ponieważ wymagała tego sytuacja rodzinna czy zawodowa. Do Chełma dotarliśmy rowerami już w niedzielę 22 lipca, w godzinach popołudniowych. Podczas naszego tygodniowego piel-

grzymowania stale towarzyszył nam samochód – bus. Nim przewożone były bagaże.

Pomimo zmęczenia, bo każdego dnia przecież mieliśmy do pokonania około 120 kilometrów, to wszyscy pielgrzymi byli radośni i dumni z siebie. Nade wszystko w sercu mieli cel pielgrzymki – spotkanie z Maryją w „duchowej stolicy narodu”. Owe pragnienie zostało osiągnięte. Choć zmęczeni fizycznie, ale ubogaceni duchowo mogliśmy doświadczyć prawdziwości słów, pozostających hasłem naszej pielgrzymki. Dziękowaliśmy Bogu, że przynależymy do wspólnoty Kościoła, polskiego Kościoła, nad którym czuwa Maryja – Matka Kościoła na Jasnej Górze.



## Dziesiąta rocznica śmierci Ks. Infułata Ekumenicznego Mariana Chmielowskiego (1932 – 2002)

*ks. Stanisław Chmielowski*

„Są ludzie i czyny ludzkie, co śmierć przewyciężają,  
co żyją i obcują między nami.  
I właśnie po śmierci jest  
ich największe zwycięstwo”

O bchodzimy 10 rocznicę śmierci Ks. Mariana Chmielowskiego. Każdy człowiek przez całe życie otacza się wieloma ludźmi: rodziną, przyjaciółmi, znajomymi, kolegami i koleżankami, sąsiadami, a czasem nawet tylko przygodnie spotkanymi. Każdy z nas odczuwa w swym sercu nie tylko smutek, lecz coś więcej. Oto bowiem dotykając tajemnicy



śmierci, wpatrujemy się w życie, którego byliśmy świadkami, a które zgasło, bo takie jest prawo natury. Jednakże jako ludzie wierzący ufamy, że umarło ciało, a dusza jest u Boga. Naszą modlitwą, kwiatami, zapalonymi lampionami dajemy wyraz łączności ze zmarłym Ks. Marianem. Jezus po swojej śmierci pozostał sam. Byli przy Nim do końca: Matka Jego, Maria Magdalena i inna Maria, ś Jan, Nikodem, Józef z Arymatei i inne niewiasty. Byli i zapewne i inni ludzie, ale Ewangelista wspomina o tych najbliższych, którzy nie bali się podejść blisko mimo obecności nieprzyjaznych Żydów i Rzymian.



Ks. M. Chmielowski w kościele  
pw. Św. Brygidy w Gdańsku

Śp. Ks. Marian również nie jest sam. Ota-  
czamy go wszyscy razem i prosimy Boga o  
zmiłowanie. Nasza modlitwa jest największą  
pomocą dla niego. Wielu zmarłych pozostawiło  
swoją testament. Najczęściej chodzi o to, aby  
uporządkować wszelkie sprawy materialne.  
Różnie to w życiu bywa. Jednakże są także  
testamenty duchowe. Józef z Arymatei znał  
dobrze Jezusa i Jego Ewangelię: „nie przystał  
na uchwałę i postępowanie Wysokiej Rady”.  
Tym samym już wtedy określił się jako ten, który  
szukał Prawdy. Pomyślmy sobie, jaki duchowy  
testament otrzymaliśmy od śp. Ks. Mariana.  
Czy możemy go wypełnić? Mówi do nas w  
swoim duchowym testamencie: „Jedno jest  
pewne! To nie jest zwykła monotonna pora:  
Ojczyzny, naszego Kraju, Kościoła, świata. Nie

tylko dlatego, że ludzie wykryli w przyrodzie  
wiele tajemnic i że pobudowali urządzenia,  
które skierować się mogą przeciwko nim sa-  
mym. To nie tylko groźba dehumanizacji, sa-  
mozniszczenia, zamachu na ludzką godność i  
zachwianie fundamentów ludzkiej egzystencji,  
która wyciska piętno naszym dniom. Ale to  
również czas twórczego porządkowania świata.  
Czas tworzenia jednej człowieczej rodziny – po-  
raz pierwszy w rozmiarach zawrotnych, bo  
globalnych” (Zielona Góra, dn. 11. 10. 1987).

Jakże te słowa Ks. Mariana są aktualne.  
Zrozumieliśmy je podczas 9 – tej pielgrzymki  
do ojczyzny Papieża Rodaka, który wołał:  
„Przestań się lękać! Zaufaj Bogu, który jest bo-  
gaty w miłosierdzie. Jest z Tobą Chrystus, nie-  
zawodny dawca nadziei”. Papieskie wołanie o  
przezwyciężenie lęku związane jest z wieloma  
zjawiskami współczesnego świata, które nam  
zagrożają. „Tajemnica nieprawości wciąż wpi-  
suje się w rzeczywistość świata, w którym ży-  
jemy. Doświadczając tej tajemnicy człowiek  
przeżywa lęk przed przyszłością, przed pustką,  
przed cierpieniem, przed unicestwieniem”. Ks.  
Marian mówi dalej przez swój testament. I tu  
rola chrześcijan jest niecodzienna. Nie jakoby  
się zmieniła ich misja. Ta pozostaje Chrystuso-  
wa, zawsze aktualna i zawsze potrzebna. „Wy  
jesteście solą ziemi, wy jesteście światłością  
świata, ale baczenie pilnie, by ta sól ziemi nie  
uległa zepsuciu, by nie zwiędła” – przestrze-  
ga Mistrz. I stąd uwrażliwienie ludzi na warto-  
ści Ewangeliczne wzrasta. Czy można wołaniu  
takiego czasu odmówić, chcieć go nie usłyszeć?  
Nie wiemy czy godzina, która obecnie bije, a  
bije nam wszystkim, jest trzecia, szósta czy  
dziewiąta? Ale wiemy, że jest to czas przemia-  
ny – zapewne im głębszej tym lepszej. A zara-  
zem czas nadziei. Niech też stanie się czasem  
rozwagi i czuwania. Obecni w dzisiejszym  
świecie, wychyleni jesteście zarazem w przy-  
szłości. Ufni, pełni nadziei, jak owi ewangelicz-  
ni słudzy, wyczekujący Pana, powracającego z  
godów. Błogosławieni słudzy, których Pan  
zastanie czuwającymi. Cieszymy się, jeśli w tej  
godzinie rozwagi i czuwania nie ominie nas  
również jej błogosławieństwo” (Zielona Góra,  
1987).

Ks. Marian przekazuje nam troskę o naj-  
słabszych i najuboższych, ukazując to przez  
osobę swej Patronki N.M.P., która podczas  
objawień w Banneux upomniała się o ubogich  
(z historii objawień): Marietta zapytała, Kim  
Pani jest? Usłyszała zdumiewającą odpowiedź:  
Jestem Matką Bożą Ubogich. Maryja nazwała  
się tytułem, którego nie zna żadna litania. Mi-  
łość i miłosierdzie ukazuje Ks. Marian przez

drugą osobę, którą jest postać św. Brata Alberta. Jego cześć i chwałę w swych kazaniach podczas wręczania nagród im. Brata Alberta głosił przez lata w Warszawie, w kościele św. Aleksandra 09. 01. 1992 mówił: „św. Brat Albert to wielki człowiek, który nie z małoduszności, nie z strachu stanął w szeregach powstańczych, nie ze strachu zamknął się w ogrzewalni z najgorszą nędzą. Zrozumiał ten wielki człowiek, że ratuje się świat, dając swoją duszę razem z jej geniuszem i głęboką nieraz udręką. Tak! Jeśli pragniesz pokoju, wyjdź naprzeciw ubogim! – jakże współczesnej Polsce taka przebudowa jest potrzebna, tak bardzo potrzebna, by umiłować człowieka, aby zrozumiano, że człowiek na ziemi godzien najwyższego szacunku”. Papież Jan Paweł II przypomniał nam także tę troskę modląc się w Kalwarii Zebrzydowskiej do Matki Miłosierdzia: „Wejrzyj, zwróć na nas swe miłosierne oczy, wypraszaś to, czego dzieci Twoje najbardziej potrzebują. Dla ubogich otwieraj serca zamożnych. Bezrobotnym daj spotkać pracodawcę. Wyrzuconym na bruk pomóż znaleźć dach nad głową. Rodzinom daj miłość, która pozwala przetrwać wszelkie trudności. Młodym pokazuj drogę i perspektywę na przyszłość. Dzieci otocz płaszczem swej opieki, aby nie ulegli zgorszeniu”.

Ks. Marian uczył miłości do Namiestnika Chrystusowego i do Ojczyzny wygłaszając często kazania w czasie uroczystości narodowych i jubileuszowych rocznic. Jego pamiętne kazania w Częstochowie, na Jasnej Górze, w

rocznicę wyboru Papieża – Polaka i na Wawelu w katedrze, w rocznicę uzyskania niepodległości przez Polskę (są one zachowane w kronice parafii Ruda Huta). „Polska – Ojczyzna nasza jest rzeczą pospolitą, jest ciągłą sprawą publiczną, ale również rzeczą niepowtarzalną i sprawą najbardziej osobistą. Nie ma sytuacji, o której by można było zapomnieć o Polsce, nie miłować jej i nie pracować dla niej”.

Ks. Marian uczy nas modlitwy o jedność. Znamy jego działalność ekumeniczną w kraju oraz w USA – jako gość prezydenta na śniadaniu modlitewnym, w Berlinie, Mińsku, w Rosji, we Włoszech i Afryce. Wspominam 30. 08. 1992 – pogrzeb pomordowanych w 1943 r. Polaków na Wołyniu. Byli tam nasi kapłani i delegacja najwyższych władz Polski. Kazanie wygłaszał Ks. Marian: „Dziś ogarniam serdeczną myślą i życzliwymi oczami tę piękną ziemię kresową, widzę na niej odkrytą mogiłę i tyle jeszcze nie odkrytych ... Kiedy udręczone i pełne łez oczy ogarniają tę tragiczną mogiłę, te kości i te straszkane siekierami czaszki, to w pewnym momencie podnosimy oczy i bezwiednie szukamy księdza z Ostrówek. Przywołujemy go na kolanach ... szukamy krzyża Chrystusa. Niech ta uroczystość pogrzebowa utrwali w nas wszystkich i to na zawsze prawdę, że jesteśmy dziećmi jednego Boga”. Tak przemawiał i nawoływał do zjednoczenia w Chrystusie i pochylał się nad mogiłami pomordowanych Polaków. W kościele w Rudzie Hucie założył sanktuarium Wołyńskie.



Ks. H. Jankowski dekoruje Orderem Św. Brygidy Ks. M. Chmielowskiego

Ks. Marian uczy nas służby dla Boga i ludzi przez swoją pracę duszpasterską. Prowadził misje, rekolekcje w kraju i w USA dla Polonii, był członkiem Towarzystwa Polonia – Wspólnota Polska, ambasadorem Kościoła i polskości (wystawa sztuki sakralnej w USA), kapłanem wielu środowisk w Polsce: 27 Dywizji Wołyńskiej AK w Chełmie, neochirurgii szpitala wojaskowego w Warszawie, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej, Związku Budowlanych, Unii Chrześcijańsko – Społecznej. Duszpasterz wielu znanych firm np. Ars Christiana, ZOMAR oraz dziennikarzy, wojska, policji (kazanie podczas zabitego policjanta w Chełmie), straży pożarnej i granicznej. Głosił mowy

podczas uroczystości z udziałem najwyższych władz Polski i gości zagranicznych. Ulubiony przez Ks. Mariana cytat norwidowski niech zakończy te nasze rozważanie jego duchowego testamentu: „Bo nie jest światło, by pod korcem stało – ani sól ziemi do przypraw kuchennych – bo piękno po to jest by zachwycało do pracy – praca by się zmartwychwstało”. Przypomina nam Ks. Marian te słowa i dziękuje za pamięć:

Szeroko otwarte oczy  
Szeroko otwarte serce  
I ręce w geście pomocy  
Oto jest ludzkie szczęście.

## Inteligentne kłamstwa Zygmunta Freuda

*ks. Ryszard Winiarski*

Nie wiem, czy ktokolwiek zwraca uwagę na fakt, że Kościół czyta ciągle tę samą Ewangelię. Robi to nie dlatego, że nie ma innych możliwości, nie dlatego, że się myli albo zapomina. Czyni to świadomie, ponieważ bez przerwy pojawiają się fałszywi prorocy, fałszywi mesjasze, bez przerwy w naszym życiu zjawiają się wilki w owczych skórach. Oto przykład związany z przeżywaniem naszej seksualności, nad której rozumieniem zaciążyły poglądy trzech ludzi. Pierwszym był Zygmunt Freud, twórca psychoanalizy, drugim – Alfred Kinsley, amerykański uczony, który opracował słynny raport o zachowaniach seksualnych Amerykanów (nazywany od jego nazwiska), a trzecim – Bernard Nathanson, amerykański ginekolog, który doprowadził do ustawodawstwa, dopuszczającego aborcję na życzenie. Ostatecznie Nathanson się nawrócił, przyjął chrzest i umarł jako katolik, zdecydowany obrońca życia poczętego. Prywatnie nazywam ich jeźdźcami Apokalipsy.

Chcę poruszyć problem inteligentnych kłamstw, które niszczą cywilizację euroatlantycką, czyli tę, do której Polska niewątpliwie należy. Ojcem wielu kłamstw, które weszły tylnymi drzwiami, zwłaszcza do nauk humanistycznych, jest Zygmunt Freud. Zewnętrznie jego rodzina prowadziła życie uporządkowane. Podobno jego ojciec uchodził za wzór ojca. Troszczył się o dobre wychowanie dzieci. W poczuciu obowiązku, punktualności były wy-

chowane aż do przesady. W gruncie rzeczy dbano, aby zachować pewne pozory. Rodzice Freuda nie uświadamiali także seksualnie swoich dzieci tak, jak nie robi tego wielu rodziców. To jest nie tylko ich błąd, ale także ich grzech, za który kiedyś będą przed Bogiem odpowiadać. Rodzice rozmawiają z dziećmi o różnych rzeczach, często banalnych, nieistotnych, ale sprawy seksu, jednej z najważniejszych sfer ludzkiego życia, wstydliwie pomijają i przemilczają. Zresztą z różnych względów. Potem młodzi ludzie eksperymentują i, niestety, ponoszą konsekwencje tych eksperymentów.

Wprawdzie nie ma dowodów, że ojciec Freuda zdradził swoją żonę, a jego matkę, ale dzieci domyślały się, że do takiej zdrady doszło. W ich domu trwał pełzający kryzys małżeński, który nie miał końca. Ojciec Freuda nie korzystał z nowinek technicznych, takich jak radio, telefon czy maszyna do pisania. Unikał wszelkich udoskonaleń cywilizacyjnych. Miał lęk przed nowoczesnością. Równouprawnienie kobiet Freud uważał za absurd. Musimy pamiętać, że kobiety w wielu krajach nie miały jeszcze praw wyborczych. Nie mogły właściwie robić kariery naukowej. To są czasy, kiedy Maria Skłodowska - Curie, jako pierwsza kobieta, broni doktorat na Sorbonie, wchodzi do francuskiej Akademii Nauk i zdobywa dwukrotnie Nagrodę Nobla. To było coś bardzo odważnego, to była awangarda w najlepszym znaczeniu.

Ciekawe, że Freud wobec swojego małżeństwa i rodziny nigdy nie zastosował żadnego ze swoich poglądów. Eksperymentował na innych, ale do spraw swojego małżeństwa i ro-

dziny nie odnosił tych hipotez. Dlaczego? Skoro tak wspaniałe? Zdradzał ponadto ogromną próżność. Freud na przykład bał się, że umrze nie będąc sławnym. Ogromny przejaw pychy, kiedy człowiek chce przejść do historii, chce się utrwalić, zapisać za wszelką cenę.

Zacierał ślady ze swojego prywatnego życia. Kiedy człowiek zaciera swoje ślady i po co to robi? Odpowiedź jest banalnie prosta: Kiedy ma coś na sumieniu! Normalnie człowiek nie musi zacierać śladów. Jeżeli nie ma niczego na sumieniu, to po co zacierać ślady? Jeżeli nie pojawia się jako złodziej czy jako gwałcień, jako pedofil czy jako zabójca, to dlaczego ma zacierać ślady? Kiedy był jeszcze studentem, używał wizytówki „doktor medycyny”, a potem szczył się tytułem profesorskim, chociaż nawet nie ukończył studiów. Tak, Freud nie ukończył studiów medycznych! Wiem, że dla wielu studia nie są ważne. Niestety! Kiedy uczyłem katechezy, mówiłem młodym, żeby się uczyli, bo warto się uczyć. Młodzi odpowiadali: „Lechu się nie uczył i *jakoś* został prezydentem”, „Lepper się nie uczył i *jakoś* został wicepremierem”. To prawda, tylko o wiele ważniejsza jest „*jakość*”, niż „*jakoś* to będzie”.

Freud nabawił się nerwicy, myśląc o śmierci. Bał się jej obsesyjnie. W krytycznych chwilach używał kokainy. Prawdopodobnie był od niej uzależniony. Mawiał o sobie: „głównym pacjentem jestem ja sam”. Okazało się to prawdą, również dlatego, że był molestowany przez swojego ojca. Całe życie spędził jako nieleczona ofiara przemocy seksualnej. Twierdził: „Im większy autorytet opluję, tym więcej szumu będzie wokół mojej osoby”. Zdradzał niewątpliwe przywary celebryty, w tym niepomaganą chciwość. Za jedną wizytę, która niczego nie zmieniała, żądał sto ówczesnych koron, gdy pensja nauczyciela wynosiła zaledwie 120. Trzeba przyznać, że ceniał się ten oszust.

W zakresie poglądów religijnych Freud był ateistą, a z pochodzenia Żydem. Jego właściwe imię to Shlomo, czyli Salomon, ale wstydził się swojego pochodzenia, tak jak niejeden z nas wstydzi się swojego rodowodu. Zafascynowany poglądami pewnego eksksiedza, stał się zagorzałym antyklerykałem i wrogiem Kościoła katolickiego. Wyparł się wiary swoich ojców, za to o Darwinie mówił, że jest nowoczesnym świętym. Ważne jest, jakich ludzi się spotyka. Dzisiaj takimi opiniotwórczymi eksksiedzami są: Bartoś, Węclawski, Obirek - bardzo często zapraszani do studia, żeby wypowiadać się na temat wiary i Kościoła, z którego wystąpili.

Freud cieszył się niezwykłą sympatią Benito Mussoliniego (z wzajemnością!). Zwolen-

nicy i entuzjaści Freuda nie chcą słyszeć, że ojciec psychoanalizy miał poglądy faszystowskie! Jednocześnie bał się holokaustu, bo widział, co się dzieje z Żydami w opanowywanej przez faszyzm Europie. Wstydził się żydowskiego pochodzenia, ale nie mógł go zanegować. Ciekawe, jak nagle znalazł się w Ameryce. Na karcie emigracyjnej Freuda jest podpis samego Teodora D. Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych. Już wtedy widocznie był do czegoś potrzebny. Ameryka nie zaprasza i nie przyjmuje ludzi nieprzydatnych. W dłuższej perspektywie psychoanaliza zmieni świadomość purytańsko wychowywanych Amerykanów i dokona prawdziwej rewolucji obyczajowej.

Freud obnosił się ze swoim seksualizmem, niemal wszędzie odkrywał skojarzenia seksualne. Są tacy ludzie. Dzisiaj mówimy o nich - seksoholicy. Im wszystko kojarzy się z seksem, nie tylko wtedy, kiedy widzą dziewczynę czy chłopaka. Ciekawe, że Freuda czytał Bruno Schulz, Albert Einstein, Henri Bergson, James Joyce, Pablo Picasso, Salvador Dali itp. Wiele motywów psychoanalitycznych zakodowanych jest w obrazach Salvadora Dalego. Freud wykorzystywał mody intelektualne, które w okresie międzywojennym przetaczały się przez Europę. Jego teoria nigdy nie została potwierdzona przez naukę. Właściwie weszła tylnymi drzwiami przez film, modę, powieści, obiegowe opinie i stereotypy.

Freud nie używał pojęć naukowych! Owszem, miał ogromny talent literacki. Jego kolega powiedział o nim: „Być może kiedyś otrzyma Nagrodę Nobla, ale w dziedzinie literatury, a nie nauki”. Freudowska terminologia jest bowiem metaforyczna, wzięta z Shakespeare’a, Goethego, Dostojewskiego i Nietzschego. Swoje zdolności słowotwórcze utrwalił w zwrotach: „sfery erogenne”, „kompleks Edypa”, „każdy mężczyzna został zgwałcony przez matkę, bo przeszedł przez jej drogi rodne”. Falszował statystyki. Nie opierał ich na źródłach, czyli badaniach klinicznych, ale na interpretacji snów i zwierzeń. W przypływie szczerości powiedział nawet: „Nigdy nie byłem lekarzem w dosłownym tego słowa znaczeniu”. To inni widzieli w nim lekarza i wybawcę.

Wielu pacjentów wystąpiło przeciwko niemu z pozwem sądowym, na przykład Bertie Popenchaim- założycielka żydowskiego ruchu kobiet, ponieważ Freud również wykorzystywał seksualnie swoje pacjentki. Jego poglądy przyjmowali przeważnie ateści i wolnomyśliciele. Twierdził na przykład: „Rodzina to jest pole walki o władzę. Walczy się tam o pozycję i

kontrolę nad innymi”. Dlatego Freud niszczył więzi rodzinne, ciągle wmawiając pacjentom, że jako dzieci były molestowane seksualnie. Nałogowo palił cygara. Jego znane powiedzenie - „Tylko czasem cygaro jest cygarem” - cytował Bill Clinton w czasie głośnej afery. Niektóre poglądy opierał na obserwacji: „Jeżeli ktoś błędnie na czyjś widok, to znaczy, że jest zakochany w tej osobie”, „Wyprysk wokół ust - efekt seksu oralnego”, „Ataki kaszlu to podświadoma ochota na seks oralny”, „Jeśli kobieta bawi się torebką, znaczy, że się masturbowała”. Najciekawsze jest to, jak podsumował on siebie i swoją działalność. Powiedział: „Pragnę powierzyć psychoanalizę osobom uprawiającym profesję, która jeszcze nie istnieje. Profesję świeckiego współwspomocznika duszy, który nie musi być lekarzem, a nie może być księdzem”.

Dlaczego opowiadałam o życiu Freuda? Ponieważ ten człowiek ukuł teorię, wedle której istota ludzka może panować nad wszystkim, z wyjątkiem seksu. Może panować nad pieniędzmi, nad drugim człowiekiem, nad pewnymi siłami natury, ale nad seksem nie może. To znaczy, że musi ulegać i wielu ludzi

nie wyobraża sobie życia bez seksu. Wielu uważa seks wręcz za religię bez jakichkolwiek ograniczeń. Wielu ubóstwia seks i wszystko, co się z nim wiąże. Tak oto jeden z największych oszustów w historii zawładnął świadomością kilku pokoleń.

Ale jak dochodzi do sytuacji, w której jeden człowiek opanowuje zbiorową wyobraźnię? Freud pojawił się jakby na obrzeżach dziejących się procesów. Wtedy Europa nie zdążyła jeszcze wyleczyć ran po I wojnie światowej, gdy zaczęła nadciągać druga, pod każdym względem straszniejsza. Europa zajęta ocalaniem pokoju, zawieraniem paktów o nieagresji i doraźnych sojuszy nie spostrzegła, że w jej trzewiach rośnie w siłę monstrum, które niszczyć będzie życie o wiele bardziej inteligentnie, niż potrafią to robić naziści i komuniści. Ponieważ dyktatowi rewolucji seksualnej ulegną społeczeństwa ledwo podnoszące się ze zniszczeń wojennych, pozwolą sobie narzucić fałszywą antropologię i w konsekwencji fałszywą moralność, w której antykoncepcja, aborcja, a obecnie także eutanazja, staną się chlebem powszednim.

## Każdy człowiek powołany jest do obrony swojego Westerplatte

*Marta Daniłowicz*

**D**ziedzictwo Jana Pawła II jest przeogromne. Pozostanie inspiracją dla badaczy różnych dyscyplin naukowych, artystów, poetów, pisarzy, publicystów, osób poszukujących treści dla swego życia. Z tych ostatnich racji, ale i publicystycznych, celem podzielenia się osobistymi refleksjami dotyczącymi Karola Józefa Wojtyły, przedkładałam niniejszy tekst. Mam świadomość, że treści te wpisują się w kontekst postrzegania subiektywnego. Przyjmuję to jako przywilej osoby piszącej. Rozważam, na ile wymiarów bogatej osobowości Jana Pawła II można wskazywać? – na błogosławionego Kościoła katolickiego, polskiego biskupa, arcybiskupa krakowskiego, kardynała, kawalera Orderu Orła Białego, aktora, dramaturga, pedagoga, fenomenologa, filozofa historii, mistyka, Mistra w głoszeniu Słowa Bożego, Papieża. Rodzice nadali mu pierwsze imię Karol na cześć Karola Habsburga, drugie zaś – Franciszka Józefa. W dzieciństwie

najczęściej używano zdrobnienia Jego imienia, nazywając Go – Lolek.

W czasie nauki w gimnazjum niezwykle zainspirowany teatrem, występował chętnie w przedstawieniach Kółka Teatralnego. Naukę zakończył z oceną celującą na świadectwie maturalnym, dzięki temu miał możliwość podjęcia studiów na dowolnie wybranej przez siebie uczelni. Studiował polonistykę na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, od października 1938 r. Niezwykły pasjonat piłki nożnej i częsty uczestnik Cracovii. Zainspirowany działalnością grupy literackiej, zaczął pisać utwory poetyckie. Prowadził także dla młodzieży męskiej koło wiedzy religijnej i zaczął czytać oraz kontemplować po raz pierwszy pisma Św. Jana od Krzyża. Niezwykle trudna lektura. Niestety II wojna światowa spowodowała przerwanie studiów, pracował wówczas fizycznie w zakładach chemicznych – Solvay. Odczytywał wewnętrzny głos powołania. Został alumnem, potem subdiakonem, a siedem dni później diakonem Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie.

1 listopada 1946 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. kardynała Stefana Sapiehy, a 15 listopada wyjechał do Rzymu, w celu kontynuacji studiów na Papieskim Międzynarodowym Athenaeum. Tam napisał rozprawę doktorską po łacinie Zagadnienie wiary u św. Jana od Krzyża i wydał ją. Przedsięwzięcie to pochłonęło jednak wszystkie fundusze, a ich brak uniemożliwił uzyskanie przez Karola stopnia doktora. Tytuł ten otrzymał w 1948 r., po powrocie do kraju, na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykładał w seminariach diecezji: krakowskiej, katowickiej, częstochowskiej i Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

4 lipca 1958 r. był bardzo ważnym dniem dla Karola, gdyż został biskupem tytularnym Ombrii i jednocześnie biskupem pomocniczym Krakowa. Przyjął wtedy hasło przewodnie swej posługi kapłańskiej: Totus Tuus (łac. Cały Twój) i skierował je Matce Chrystusa.

Natomiast 16 października 1978 r. o godz. 18.45, stało się coś, co było poza sferą naszych marzeń. Nasz rodak – Karol Wojtyła został pierwszym w historii Papieżem – Polakiem. Miał wówczas 58 lat. Świadomie zwracam uwagę na wiek, gdyż był najmłodszym od czasów Piusa IX zwierzchnikiem Tronu Piotrowego. Tę radosną wiadomość ogłosił kardynał Percile Felici, ujmując ją słowami: „Zwiastuję Wam radość wielką – mamy Papieża Najdosłojniejszego i Najprzewielebniejszego Pana Świętego Kościoła Rzymskiego, Kardynała Karola Wojtyłę, który przybrał sobie imię Jana Pawła II”.

Bez żadnej przesady można twierdzić, że wraz z nominacją Polaka na Papieża w Kościele katolickim nastąpiła Nowa Era. Jako niezwykle pracowity pielgrzym i pasterz, stał się kimś wyjątkowym – duchowym przewodnikiem w Kościele powszechnym, a w sposób szczególnie dla nas Polaków, na drodze do wolności. Był jedynym człowiekiem, który – w sposób tak znaczący – mógł spowodować wyswobodzenie swojego narodu z więzów komunistycznego reżimu. Tak też się stało, historyczne znaczenie Ojca Świętego w tym procesie było czymś niepodważalnym. Znaczenie faktu wyboru na Stolicę Piotrową rozumiał sam Papież, podkreślając wyjątkowość tej chwili: „Powołali go z dalekiego kraju, z dalekiego, ale jednocześnie jakże bliskiego poprzez komunie w chrześcijańskiej wierze i tradycji”.

Niezwykła osobowość, którą mieliśmy okazję widzieć, słuchać, oczarowała całym sobą miliony ludzi na Ziemi. Słynne Jego słowa wypowiedziane 2 kwietnia 2005 r.: „ Szukałem

was, a teraz Wy przyszlście do mnie” wierni przyjęli entuzjastycznie. Rzeczywiście, On zawsze nas szukał, wychodził wszystkim naprzeciw, zapraszał, patrzył z miłością i wierzył, że jesteśmy Jego nadzieją. Bardzo cieszyły Go spotkania podczas Świątowych Dni Młodzieży. Jednym z poruszających wezwań, było przesłanie wypowiedziane 12 czerwca 1987 r. w Gdańsku: „Każdy z Was, młodzi Przyjaciele, znajduje też w życiu swoje Westerplatte, jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić, jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć, jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić, nie można zdezerterować. Wreszcie jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte. Utrzymać i obronić, w sobie i wokół siebie, obronić dla siebie i innych”. Każdy człowiek powinien mieć swoje Westerplatte. Powinien. Dlatego też często powinniśmy pytać siebie: Czy już wiem, co jest moim Westerplatte? Jak mam go bronić? Jaka wartość w moim życiu powinna być najbardziej preferowana? Jakie złożę postanowienie, by stanąć w jej obronie? Czy już przyszedł na to czas? Czy mam dość sił? Czy jestem już gotowy, jako osoba, rozwiązywać zadania postawione przez Boga? To Bóg mnie wzywa w tej chwili? Czy jestem już dogłębnie wsłuchana w Jego głos? Czy chcę jeszcze słuchać i być posłuszna memu Panu?

W życiu pojawiają się skrzyżowania, mam szukać drogowskazu, zielonych światel. Odczytuję, że w odwieczny porządek wpisana została Miłość, Prawda, Dobro. Oto są drogowskazy. Mamy więc dokładnie wytyczony przez Boga szlak, właściwą Drogę Chrystusa, którą przez całe życie szedł Jan Paweł II. On nam ją wskazuje. Praca nad sobą i odważna decyzja wykonania zadań według planu Bożego, pomoże nakreślić, a następnie obronić Westerplatte każdego z nas.

Będziemy tylko wtedy naprawdę sobą, gdy osiągniemy wewnętrzną harmonię sumienia, wyrażaną w naszych czynach. Tu każdy musi podjąć decyzję. Stwórca pozostawił nam wolną wolę, musimy wybierać. Jeżeli postąpimy wbrew owej harmonii, ponadczasowemu porządkowi, zacznie się nasz wewnętrzny dramat, przeradzający się w beznadzieję, rozpacz, pustkę.

Prawa, otrzymane od Boga, to podstawa moralnej mocy. Trzeba zachować wierność Bożym przykazaniom, a zatem i prawdzie, utrzymać prawość sumienia. Ludzie zostają powołani do różnych zadań, zawodów. Wszyscy jednak muszą swoje powołania właściwie odczytać, by współgrały ze sobą przestrzenie:

„bardziej być” czy „więcej mieć”. Zachowanie właściwych proporcji stanowi perspektywę odnalezienia sensu ziemskiego bytowania.

W dzisiejszych czasach tak ważne są wartości przywołujące moc ducha, sumień i serc, łaski i charakterów. Człowiek nie może ulec pokusie rezygnacji, obojętności, zwątpienia, czy wewnętrznej emigracji, czyli ucieczki od świata, ludzi, życia, udając się w beznadziejność. Stan ten prowadzi do samozniszczenia własnego ja. Podążając drogami naszego Wielkiego Rodaka, mamy zgłębiać nauki Chrystusa, Syna Boga i respektować wyznaczony przez Niego porządek. Dzięki temu łaadowi człowiek nie będzie ulegał pokusom konformizmu, nie będzie milczał, gdy bliźni jest krzywdzony, będzie miał odwagę wyrazić sprzeciw i podjąć obronę. Dzisiejsze „więcej być”, szczególnie młodego człowieka, to trwanie pełne inicjatywy, z przekonaniem, że zastany świat można zmieniać na lepszy.

18 czerwca 1983 r. Papież wypowiedział na Jasnej Górze następujące słowa: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie

wymagali. Wbrew wszystkim mirażom ulaśtwionego życia musicie od siebie wymagać”. To znaczy właśnie „więcej być”. Miejmy odwagę publicznie przyznać się, że do każdego z nas przychodzi Chrystus z prośbą, by Go nie opuszczać, nie odchodzić, nie zostawiać, wysłuchać Jego słów: „Pójdź za Mną” i uczynić tak. W wypadku odmowy podanej nam Ręki Chrystusa, wręczającego Eucharystię, rozplynie się nasze Westerplatte, poprzez utratę wartości unicestwimy sami siebie, zostanie tylko nasze ciało, skazane na obumarciu.

Kończąc swoje refleksje, proponuję uczynmy, jak nasz Papież, do nauczania którego tak często wielu z nas odwołuje się, a tak niewielu potrafi konkretyzować Jego wskazania, czyli dokonać wyboru drogi z Chrystusem. Na tej drodze nie obawiamy się niczego, gdyż Syn Boży nas obroni. Papież nawoływał „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”, zarówno w wyborach indywidualnych, jak i przestrzeni życia publicznego.

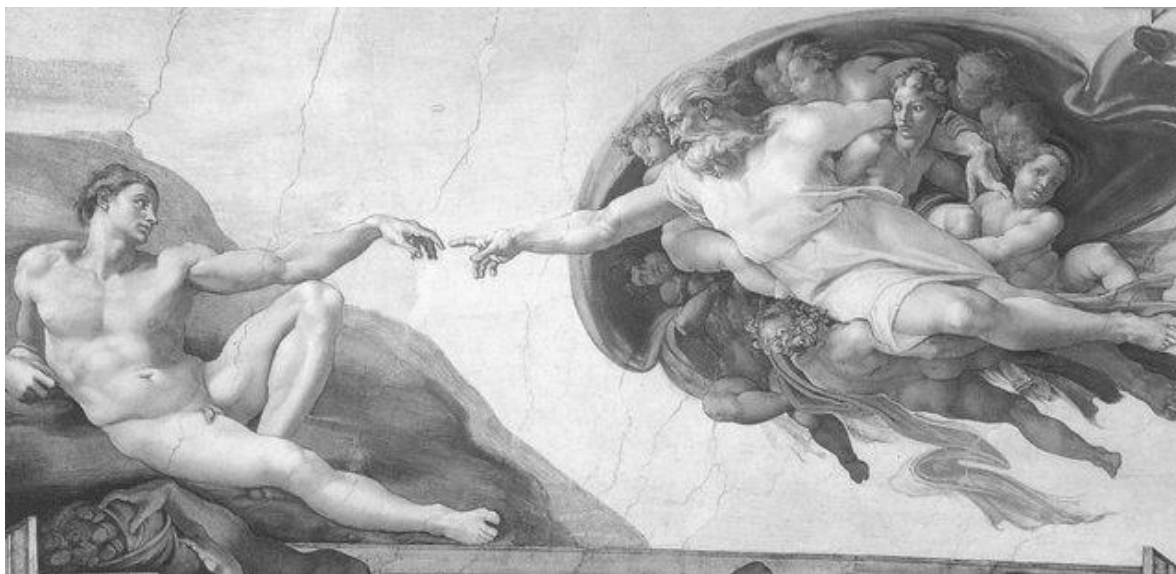
## Autonomia człowieka w wyborze wartości

*Eugeniusz Wilkowski*

Spróbujmy postawić pytanie, co dzisiaj staje się przestrzenią zasadniczych sporów, w których przecież każdy z nas w jakimś zakresie uczestniczy? Niezależnie od tego, czy mamy tego świadomość, czy też uciekamy od tych refleksji. Odpowiedź wydaje się prosta, spór o wartości, o koncepcję świata i człowieka. Wszystko inne staje się pochodną przyjmowanej wykładni ontologicznej, a przez to i systemu aksjologicznego. W tym kontekście zapytajmy, czy człowiek staje się kreatorem wszystkiego, co w jego rzeczywistości pojawia się, czy też – dotykając swego istnienia na tym świecie – zastaje określony porządek? Inaczej stawiając pytanie, czy zauważamy realnie istniejący porządek ponadczasowy, wprowadzający nas w ład wobec prawdy, wymiaru piękna, uporządkowania etycznego, otwartości wobec transcendencji? To od odpowiedzi na to pytanie zależy, jaką koncepcję antropologii człowieka przyjmujemy. Człowiek jest zarówno częścią natury, materialnym osobnikiem (nie możemy przecież zanegować swojej cielesności), ale i osobą. Osoba ludzka jest zawsze osobnikiem. Składamy się zatem z dwóch wymiarów: mate-

rialnego (cielesnego) i duchowego (którego autonomia działań uwyrażnia się szczególnie w zakresie wartości). Fundamentalną stroną bytu osobowego jest duchowość, rozumność i wolność. Osoba ludzka działa zatem w sposób rozumny, wolny, społeczny. Nie możemy zapominać, że przymioty te występują wyłącznie w świecie ducha, w świecie samej materii są nieobecne. Bytowość człowieka wpisana jest w materię. Obejmuje jego poziom biologiczny. Podlegamy prawom życia przyrodniczego. Posiadamy swoje ciało, troszczymy się o jego rozwój, musimy go odżywiać, leczyć, zabezpieczyć strumień pokarmu (również materię). Zauważamy również, że podlega ono procesom wzrastania, ale i starzenia, obumierania. Ma ono swój początek, w czasie, stąd w czasie – w wymiarze ciała – następuje jego kres. W tym tkwi wpisanie człowieka w świat materialny, jego immanentność wobec tego świata. Na tym poziomie pojawiają się popędy, instynkty. W wymiarze czysto biologicznym dajemy im upust, wszak są częścią naszej cielesności, naszej biologii. W rozumieniu gatunku biologiczne indywidua zabezpieczają ciągłość człowieka jako cząstki kosmosu. To wszystko pozostaje jednak na poziomie niższym, przyrody.



Michał Anioł – *Stworzenie Adama*

Człowiek jest bytem, który potrafi przekroczyć biologię swego ciała i uznać, że jako jednostka fizycznie – biologiczna jest niewystarczająca. W ten sposób wkracza w wyższą płaszczyznę, umysłową, specyficzną dla świata osób. Tylko osoba jest zdolna wykraczać poza bieżące potrzeby i sytuacje. Człowiek nie może być interpretowany wyłącznie jako ciąg doświadczeń, przeżyć, decyzji, aktów, odczuć. Materialno – utylitarne i biologiczne potrzeby do życia społecznego są ważne, w rozumieniu bezpieczeństwa utrzymania egzystencji, ale nie wystarczające. Ten poziom życia człowiek stara się przekroczyć i wejść w wspólnotę, a więc przełamania swego egoizmu i egocentryzmu. Człowiek prawidłowo może rozwijać się tylko w wspólnocie. Ze swej natury jest nakierowany do życia w społeczeństwie, ale nie jest to relacja całkowitego podporządkowania, ale i całkowitej wolności. Tkwi w różnych grupach społecznych, ale pozostaje wobec nich w swojej autonomii, zatem przekracza je. Pozostaje bytem wewnętrznie zintegrowanym, różniącym się od otaczającej go rzeczywistości. Jako osoba jest podmiotem swoich działań. Egzystuje w przyrodzie i społeczeństwie, ale wyrasta ponad nie. Taka jest specyfika natury ludzkiej.

Życie społeczne ma charakter dialogowo – społeczny, staje się wymianą wartości poznawczych, etycznych, estetycznych, religijnych. Jest ciągłą komunikacją wartości, potwierdzeniem czego jest m. in. ludzki język. To on pozwala na przekaz doświadczeń, komunikowanie, nauczanie kolejnych pokoleń. Dzięki temu jednostkowa osoba nie musi wszystkiego odkrywać sama, lecz uczy się od innych. Osoba ludzka zawsze jest istotą społeczną. Człowiek rozpo-

znaje swoje potrzeby, zarówno aktualne jak i przyszłe, i poprzez współpracę z innymi może je zaspokajać. Podstawą życia społecznego jest tworzenie i komunikacja wartości. Jest to możliwe dzięki władzom umysłowym człowieka, jego intelektowi i woli. To intelekt warunkuje wybór wartości, celów, środków. Życie społeczne jest czymś koniecznym, ale jego formy pozostają już rezultatem naszych osobistych wyborów. Człowiek tworzy wartości, które społecznie integrują, lub też nie. Życia społecznego nie można zatem wypłukać z wymiaru etycznego. Istnieje zatem zależność pomiędzy jakością życia społecznego, a rangą uznawanych i realizowanych wartości. To człowiek podejmuje własne wybory ideowe, choć zawsze znajduje się w kręgu oddziaływań społecznych: rodziny, grupy rówieśniczej, zawodowej, narodu. Człowiek ze swoją postawą, w kręgu oddziaływań społecznych, spotyka się z aprobatą, bądź dezaprobatą społeczną. Od przyjętych wartości zależy, czy ulega presji środowiska (konformizm), czy też ma odwagę odnosić się do wyższych racji, do porządku ponadczasowego. To wartości wskazują człowiekowi, czy obok „ty” innych ludzi, poszukuje „TY” absolutnego. Czy odczuwa Jego bytowo i etyczną potrzebą, czy dostrzega w Nim rację swego istnienia i sens życia? To wszystko pozostaje konsekwencją przyjętego systemu wartości, a ten zawsze pozostaje pochodną przyjętej wykładni ontologicznej.

Poznanie intelektualne, różne przecież od percepcji zmysłowej, pozwala człowiekowi stworzyć obszar nauki, sztuki, etyki, filozofii. Jest to przestrzeń kultury duchowej, na bazie której człowiek włącza się w świat wartości



wyższych, w tym religijnych. Poprzez wartości człowiek może daleko wykraczać poza uwarunkowania biologiczne i społeczne. W tym tkwi czynnik transcendencji człowieka. Ontologiczna godność osoby ludzkiej jest podstawą godności aksjologicznej, naukowej, kulturalnej, religijnej. Duchowa kultura osoby ludzkiej jest niepowtarzalna, całkowicie zindywidualizowana. Osoba ludzka nie może być środkiem i narzędziem w realizacji celów społecznych, gdyż ona sama powinna być celem i sensem życia społecznego. Równocześnie cele osobowe powinny prezentować wymiar życia społecznego.

Mówiąc o wartościach należy zwracać uwagę na sposób ich istnienia. Istnieją one obiektywnie, są realnymi bytami. Podobnie jak rzeczy realne, czy prawdy matematyczne nie są podmiotowymi reakcjami, lecz właściwościami rzeczywistego świata. Uczciwości, szlachetności czy pięknu nie podmiot przypisuje wartości, lecz leży to w ich naturze. O wartościach wiemy *a priori*. Doświadczenia wartości nie można potwierdzić, ani też obalić. Wśród wartości są niższe i wyższe, wpisane są w hierarchię. Przyjęcie obiektywnej hierarchii wartości staje się podstawą etyki, która musi być obiektywna i powszechnie obowiązująca. Nie ma zatem żadnej potrzeby wszczynać poszukiwania nowej moralności, co ośmielają się proponować różne środowiska, wystarczy wrócić do istniejącej. Wartości nie ulegają zmianom w procesie dziejowym w ramach poszczególnych kultur. Historycznie zmienne są jedynie hierarchie wartości, oraz akty oceniania ich. Względność i zmienność cech nie musi implikować względności wartości.

Obok zarysowywanego stanowiska, przyjmującego wartości jako realne byty, pojawiają się prądy filozoficzne i formacje kulturowe negujące taką formę istnienia ich. Owe prądy i formacje proponują odrzucenie ponad kulturowych kryteriów prawdy, odstąpienie od pojęcia prawdy w rozumieniu klasycznym. Nie ma jednej prawdy, podnoszą, wskazując na pełną otwartość epistemologiczną. Jakże często sami słyszymy, że jest wielość prawd, albo część prawdy. Warto w tym momencie odwołać się do logiki, na gruncie której występuje prawda lub fałsz, nie ma stanowisk pośrednich, nie ma zatem pół prawd, czy kilku prawd. Naczelną kategorią negujących realne istnienie wartości staje się najpierw zrelatywizowanie prawdy, a potem wszelkich wartości. Z tych racji odwołują się do różnych tradycji, sposobów myślenia i postępowania. Pojawia się programowa akceptacja wszelkich poglądów, sty-

łów życia, postaw estetycznych. Pod hasłami pluralizmu wsącza się relatywizm kulturowy, etyczny, odrzuca się podział na kultury wyższe i niższe. Wszystkie kultury uznaje się za równoprawnione. Tradycja przestaje być skarbnicą artystycznego dziedzictwa, a kultura staje się zbiorowiskiem dowolnej różnorodności. W takim postrzeganiu nie ma żadnych odniesień ku temu co trwałe. To człowiek staje się kreatorem wszystkiego, w tym norm etycznych. Nie ma stałych zasad, wartości, norm. Każda chwila jest inna, stąd na każdą okoliczność powinny być inne regulacje, oceny. W tak postrzeganym świecie najbardziej zauważalną tendencją jest wprowadzanie do kultury powszechności, w której twórczość przybiera charakter powielania, zastąpiona zostaje określeniem produkcja, wkłada się anonimowość, seryjność. Staje się kulturą masową, kulturą zwykłych ludzi, nie przygotowanych do odbioru treści bardziej ambitnych.

Przed współczesnym człowiekiem jawią się dwie zasadnicze wizje świata i człowieka. Depozytariuszem pierwszej stała się tradycja łacińska, przejęta przez myśl chrześcijańską, a następnie przez nią wzbogacona. Ona wymaga jednak określonego rygoru ducha, sprawności intelektualnej. I druga, odwołująca się do masowości, powszechności, zrelatywizowania wszelkich form życia, bez dziedzictwa, ambicji, ze swoiście pojętą obyczajowością. To, po której stronie stanimy, zależy wyłącznie od nas, naszych wyborów, otrzymanego przygotowania. Możemy sięgać po typy kultury elitarnej, intelektualnej, humanistycznej, ale też do masowej, prostackiej, do subkultur. Wszystkie zachowania kulturowe podlegają analizie antropologicznej, historycznej. Można swoje potrzeby – jako człowieka – zredukować do wymiaru użyteczności – biologicznego. Wówczas pozostaniemy wyłącznie konsumentami kultury i to wyłącznie tej niższej. Każdy człowiek otrzymuje od Stwórcy talenty. Może je zakopać, może też rozwijać. Jeżeli przyjmuje świadomą postawę wobec świata, ale i samego siebie, musi postawić pytanie o sens swego ziemskiego bytowania. Mam posiadać, w rozumieniu materialnym, znacznie więcej niż wymaga tego bezpieczeństwa egzystowania, czy mam zatroszczyć się o „być”, w rozumieniu rozwoju swego ducha? To jeden z dylematów, przed jakim nieustannie będziemy stawać. W zakresie wyboru drogi pozostaje nasza autonomia wyborów. W każdym z nich pojawia się odpowiedzialność. Nie jest tak, że można ją zrzucić na okoliczności, pojawiające się determinanty, choć można podjąć różne działania do zagłuszenia poczucia

odpowiedzialności. I czynności te stają się tym łatwiejsze, im bardziej ulegamy „urokowi” relatywizmu. Niczego zatem nie musimy zaczynać od nowa. Wystarczy sięgnąć po to, co trwałe, ponadczasowe. Powyższy dyskurs nie zamyka się w wymiarze czysto teoretycznym, ale staje się podstawą naszych codziennych wyborów. Jeżeli uciekamy – niezależnie od powodów – od refleksji ontologiczno – aksjolo-

gicznej, to nie uciekniemy przed oceną naszych wyborów. Ona nieuchronnie będzie pozostawała po stronie każdego naszego czynu, lub też zaniechania potrzeby aktywności. Ta konstatacja powinna towarzyszyć nam stale, niezależnie od tego, czy podejmujemy działania doraźne, czy też realizujemy zasadnicze cele swego życia.

## Miejsca pamięci Armii Krajowej – Światowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (1)

*Jan Paszkiewicz*



Tablica pamiątkowa żołnierzy Inspektoratu Chełmskiego i 7. Pułku Piechoty Legionów AK (1939-1945)  
– Chełm, Bazylika Narodzenia NMP na Górze Katedralnej (1988 r.)

**I**nicjatywa fundacji pierwszego obiektu memorialnego poświęconego żołnierzom Inspektoratu Rejonowego „Chełm” (obejmującego 3 obwody odpowiadające terytorialnie powiatom), odtwarzającego w ramach planu „Burza” struktury przedwojennego 7. PPLej., pojawiła się na spotkaniu weteranów we Wrocławiu w 1986 r. Animatorami przedsięwzięcia byli m.in. ppłk czasu wojny Władysław Leonidas Zalewski [ps. „Dąb”, „Janusz”, „Leśnik”, „Nowina” (nazwisko konspiracyjne: Władysław Kostecki); oficer służby stałej artylerii; po 14 VII 1942 oficer inspekcyjny na obwód włodawski, IX/X 1942 – 21 III 1945 (do dnia aresztowania) inspektor rejonowy], ppor./kpt. Wiktor Piątkowski [ps. „Singiel”; oficer rezerwy

piechoty; nauczyciel WF w Gimnazjum Mechanicznym w Chełmie; 1939/1940 p.o. komendanta miasta, XI 1941 – poł. IV 1942 komendant obwodu, VI/VII 1944 dowódca III kompanii w obwodzie włodawskim], kpt./mjr Zygmunt Szumowski [ps. „Komar”, „Przebój”, „Sędzimir”; ur. 1916 w Turobinie pow. Krasnystaw; oficer służby stałej piechoty; II lub VI 1942 – IV 1944 komendant Rejonu I (obejmującego gminy Zakrzów – Wysokie – Turobin – Żółkiewka) i dca placówki Turobin w obwodzie krasnostawskim; poł. IV – VII 1944 d-ca I kompanii w obwodzie chełmskim, V 1945 – IV 1947 komendant obwodu włodawskiego DSZ-WiN; zm. 2009 r. w st. gen. bryg. WP w st. spocz.] i por. Mieczysław Niedzielski [ps. „Grot”; VII 1944 –

IX 1945 oficer inspekcyjny obwodu chełmskiego, następnie 1. zastępca d-cy oddziału zbrojnego WiN por. Henryka Lewczuka ps. „Młot”].

W warunkach konspiracyjnych wiosną 1987 r. zakupiono w okolicach Głucholazów marmur i dostarczono go do Wrocławia. Z początkiem maja 1988 r. gotową już tablicę, projektu miejscowego inż. arch. Zbigniewa Kurowskiego, przewieziono po kryjomu do Chełma. 18 maja tr. odsłonięto ją w trakcie Mszy św. celebrowanej przez ks. infułata Kazimierza Bownika, ówczesnego proboszcza i kustosza Sanktuarium Maryjnego i kapelanów AK. Po

uroczystości nastąpiło okolicznościowe spotkanie w d. pałacu biskupów unickich, które dało impuls do powstania jeszcze w tym samym roku Sekcji Środowiskowej Żołnierzy 7. PP Leg. AK – późniejszego Koła Stowarzyszenia Żołnierzy AK – SZŻAK z kpt. WP w st. spocz. Witoldem Fałkowskim ps. „Wik” [ur. 1914 w Chełmie; oficer rezerwy piechoty; I-VIII 1943 p.o. komendanta obwodu chełmskiego, następnie do dnia aresztowania 17 X 1944 komendant Rejonu I (Rakołupy – Wojsławice – Krzywiczki)] jako 1. (do 1991, potem Honorowym) Prezesem Zarządu.

## Skromność i prymat wartości – przyczynek do postawy Krystyny Czerni

*Eugeniusz Wilkowski*

**A**lea iacta est (kości zostały rzucone). Idźmy zatem za kolejną osobą, która stając po stronie tych, którzy musieli nadpłacać, ową daninę nadpłaty rzeczywiście złożyła. W tej perspektywie, z poczucia elementarnej przyzwoitości, ale i historycznych doświadczeń, musimy spojrzeć na Krystynę Czerni. Osobę uczciwą, rzetelną, a równocześnie bardzo skromną, niezwykle wrażliwą, po dzień dzisiejszy zatroskaną o sprawy kondycji moralnej naszego społeczeństwa i rację stanu ojczyzny. Parafrazując słowa Ewy Kondratowicz, autorki rozmów z kobietami Solidarności, swoją obecność na sztandarze wolności znaczyła również szminką, choć w rozumieniu dosłownym nigdy jej nie nadużywała. Jest jedyną nauczycielką z terenu województwa chełmskiego, wobec której PRL – wski aparat represji zdecydował się na restrykcje w postaci usunięcia z pracy, a kolejny raz przypomnę, że tak ostre reakcje podjęto – w granicach województwa – tylko wobec trójki nauczycieli. Pracowała wówczas w Białopolu, w szkole wiejskiej, to tam dokonywała swoich wyborów. Niniejszy tekst zamieszczam bez pytania o Jej zgodę, bo na pewno powiedziała by, że to zbędne, że staje się niepotrzebnym zapisem, a podejmowane wyzwanie były jedynie głosem sumienia, egzemplifikacją służby przyjmowanym wartościom.

Krystynę pamiętam od okresu studiów. Byliśmy na jednym roku, tylko w innych grupach ćwiczeniowych. Na zajęcia zawsze przychodziła przygotowana. W tamtym okresie studiowało się zupełnie inaczej (w nawias biorę

czynniki ideologiczne). Jednym z rysów owej odmienności jawiła się konieczność kierowania swoich kroków do czytelnicy. To ona wpisywała się w rytm studiów. Stawała się nieodłącznym ich atrybutem. Na studiowanie w czytelnicy zalecaną literaturę



Krystyna zawsze znajdowała czas. Była bardzo dobrą studentką. Uczęszczaliśmy na jedno seminarium magisterskie. Naszym promotorem był śp. dr Józef Marszałek, człowiek niezwykle życzliwy, wspierający każdego, autentycznie troszczący się o przygotowanie młodego człowieka. Bardzo cenił samodzielne, krytyczne myślenie. Po ukończeniu studiów, przez kilka lat odwiedzałem swego pierwszego promotora, w Jego mieszkaniu przy ul. Puław-

skiej. Krystyna była Jego pupilką, seminarzystką o specjalnym statusie. Jej prośba, czy opinie stawały się niepodważalne. Podkreślał u Niej uczciwość, rzetelne wywiązywanie się ze swoich obowiązków, indywidualność łączoną z otwartością wobec drugiej osoby. Te cechy Jej osobowości harmonijnie wpisywały się w kobiece, a może jeszcze dziewczęce, ciepło. Z tych racji Krystyna przez wszystkich na roku była lubiana i – co należy podkreślić – szanowana. Po ukończeniu studiów podjęła pracę w ówczesnej Zbiorczej Szkole Gminnej w Białopolu. Ja pozostałem jeszcze w Lublinie. Kończyłem studia filozoficzne. Zupełny przypadek zdecydował, że z czasem znalazłem się w tej samej szkole. Wchodząc w zupełnie obce dla mnie środowisko ucieszyłem się, że natrafiam na „znajomą duszę”. Krystyna była nauczycielem historii, ja natomiast zostałem zatrudniony do nauczania geografii. Pracę rozpocząłem w lutym 1979 roku. I choć w przestrzeni zagadnień wyznaczanych nauczaniem przedmiotem czułem się dobrze, to jednak Klio kusiła. Żeby zrozumieć skalę owych pokus należy je usytuować w ówczesnym czasie historycznym. To już był okres drugiego obiegu, dostępu do literatury emigracyjnej. To za zgodą mego wspaniałego promotora, w czytelni głównej UMCS, mogłem legalnie korzystać z lektury *Historii najnowszej politycznej Polski* Wł. Poboga – Malinowskiego, wówczas jednego z najbardziej strzeżonych prohibitów. W Instytucie Filozofii i Socjologii poufnie fotokopiowaliśmy *Główne nurty marksizmu* Leszka Kołaczowskiego, kolejnej pozycji ściśle chronionej przed czytelnikiem. W Białopolu natomiast w najlepsze kwitł PRL, tu czas zatrzymał się. Owe zetknięcie się dwóch światów, wyniesionego z uniwersytetu i zastanego w miejscu pracy i zamieszkania, zrodziło potężny bunt. My młodzi, przychodzący po studiach, mieliśmy w zasadzie dwa możliwe ruchy, determinujące całe przyszłe życie. Przyjąć postawy afiliacji, w łagodniejszej formie przystosowania wobec zniewalającego systemu, lub właśnie buntu (opozycyjności). Wybór stawał się czytelny. Odtąd i Krystyna miała stały dostęp do *bibuły*, jeszcze przed powstaniem Solidarności. Miałem uczyć geografii, ale Krystyna zgodziła się zrezygnować z części zajęć z historii i przekazać mnie. To jest Jej kolejny rys, otwartość. Od 1 września 1979 r. prowadziłem zajęcia z historii. Ta przygoda trwała jednak krótko. Od 1 grudnia zostałem pozbawiony prawa nauczania tego przedmiotu. Uczestnikiem i świadkiem tych wydarzeń była Krystyna. W tym czasie w Białopolu pracowało małżeństwo Kunców (Aurelia i Janusz), polonistów

z dyplomem KUL. Stanowiliśmy frakcję młodych, podkreślających swoją odrębność.

Obserwowałem wówczas Krystynę, Jej zaangażowanie w pracę z dziećmi. Prowadziła drużynę harcerską, choć – jak sama podkreślała – wcześniej nie była harcerką. Lubiła swoją pracę, traktując ją bardzo poważnie. Zawsze do zajęć była przygotowana. Dokładnie tak, jak to było podczas studiów. Lubiła swoich uczniów i chętnie z nimi przebywała. Dzieci odwzajemniały się. Lubiły swoją Panią. Była dla nich niekwestionowanym autorytetem. Jej nie można było nie lubić. Zawsze pozostawała życzliwą, otwartą. Ongiś w szkole funkcjonowała instytucja zastępstwa koleżeńskiego. Nigdy nie odmawiała takowego wsparcia. Wówczas można było zakładać, że jako młoda nauczycielka, dobrze przygotowana formacyjnie i intelektualnie, z koncyliacyjną relacją wobec innych, ma przed sobą stabilną nauczycielską przyszłość. Pojawiły się jednak wstrząsy dziejowe. Od jesieni 1980 r. Krystyna wstąpiła do Solidarności. Z terenu gminy Białopole byliśmy jedyną dwójką nauczycieli związaną z rodzącym się ruchem. Uczestniczyła w zebraniach Związku w Chełmie. Nigdy nie odmówiła mnie wsparcia przy organizowaniu Solidarności Wiejskiej. Zapewne wówczas musiała poznawać smak wyboru drogi pod prąd. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że dokonywany wybór jest słuszny, acz trudny. Ożywczy oddech historii swoim płaszczem okrywał całe Jej jestestwo. Był to czas rewolucji, w rozumieniu wcielania idei w czyn, pojęć ogólnych w konkret. Rozdziały te wyraźnie kreśliły jej tożsamość, wpisywały w wyzwania nurtu romantycznego.

12 grudnia 1981 r. była w Krakowie, aby obejrzeć wystawę poświęconą siedemdziesiątej rocznicy powstania ruchu skautowego. Następnego dnia na ulicach miasta była świadkiem wszędzie kręcących się patroli milicji i żołnierzy. Już w drodze powrotnej, przez okna autokaru, oglądała przesuwające się kolumny czołgów. Grudniowy mróz, ośnieżone pola, osady, a na ich tle owe czołgi. Jak po latach przyznała, zaczęły budzić grozę i bolesne pytanie: „przeciwko komu jadą te czołgi? Kto jest wrogiem mojej ojczyzny i moim osobiście?”. Po powrocie do Białopolu otrzymała wezwanie do natychmiastowego stawienia się do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Chełmie. Funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa przeprowadził z Nią „rozmowę ostrzegawczą”. Przekazał, że w przypadku podjęcia jakiegokolwiek działania zostanie aresztowana. Powróciła do pracy. Z jeszcze większą determinacją przekazywała działawie wiedzę o przeszło-

ści. Chętnie godziła się na zastępstwa, aby podczas nich mówić o narodowych dziejach. W klasie ósmej poszerzała wiadomości o polskim państwie podziemnym. Dyrekcja szkoły to wszystko zauważała i przekazywała „czynnikiem bezpieczeństwa”. Z początkiem nowego roku szkolnego (wrzesień 1982) pozbawiono Ją prawa uczenia historii, z wyjątkiem klasy czwartej. Przedmiot ten przejęła osoba zupełnie do tego nieprzygotowana, ale lojalna wobec zniewalającego systemu. Pozbawiono Ją wychowawstwa i możliwości pracy z młodzieżą w ramach ZHP. Co wówczas czuła? Kolejne odruchy buntu i bólu. 26 lipca 1982 r. funkcjonariusze SB w Jej mieszkaniu przeprowadzili rewizję, szukając podziemnych druków i dowodów na kontakty z osobami internowanymi. Do pracy w szkole powróciłem w kwietniu 1983 r. Uczyłem wówczas plastyki, pracy techniki, biologii, trochę geografii, a nawet matematykę w klasie piątej. 12 grudnia (1983) rano zostałem zatrzymany i aresztowany. Z tą sprawą związana była Krystyna. Według danych operacyjnych SB „współdziałała z Eugeniuszem Wilkowskim w ramach struktur podziemnych b. NSZZ RI Solidarność, w których odgrywała m. in. rolę łącznika pomiędzy działaczami z terenu naszego województwa”. W ostatnich dniach sierpnia 1983 r. wykonała transparent o treści „NSZZ Rolników Indywidualnych Solidarność Ziemi Chełmskiej”. Był on „eksponowany” podczas ogólnopolskich dożynek na Jasnej Górze, a po zakończeniu uroczystości pozostawiony na murach jako wotum. Częstochowska SB do Chełma przysłała stosowną dokumentację fotograficzną, dotyczącą tego faktu. Ponadto, w grupie osób wyjeżdżających na dożynki z Chełmskiego, była osoba, która chełmskiej SB przekazywała dokładne relacje. W tym okresie Krystyna nadal posiadała stały kontakt z *bibułą*. Wielokrotnie przewoziła ją, przekazywała różnym osobom. Była wtajemniczona w wydawanie podziemnej „Wsi Solidarnej”. Z tych racji przeprowadzono u Niej kolejną rewizję, przeszukano także Jej klasopracownię i szafkę osobistą w pokoju nauczycielskim. Po tych czynnościach została zabrana do Chełma i zatrzymana na 48 godzin w areszcie Komendy Wojewódzkiej MO. Wówczas po raz pierwszy zetknęła się z wymiarem celi więziennej, jej półmrokiem, brudem, pryczą. Tego rodzaju spotkania zapisują się w pamięci. Jest to bezsporne. Uświadamiają jednakże, że zatrzymanego pozbawia się wolności fizycznej, natomiast wolność wewnętrzną - w takim miejscu - jeszcze bardziej czynią zauważalną, podkreślając odrębność wobec tego, co wytrąca potrzebę po-

wstawania z kolan. Równocześnie świadomość kierują ku przeszłości, pozwalając odczytywać, że tak - kolejnymi pokoleniami - znaczone są nasze narodowe dzieje. W ten sposób jednostkowe doświadczenia, wprowadzanych do celi więziennej, zlewają się ze zbiorowym wysiłkiem.

Gdy uczniowie - 12 grudnia - zorientowali się, że ich Pani ma kłopoty, wpadli na pomysł zapchania, kawałkami ścierek do tablicy, rury wydechowej samochodu służbowego funkcjonariuszy. Zrobili to na tyle skutecznie, że pojawiły się kłopoty z uruchomieniem samochodu. Użyli też dużego cyrkla, z pracowni matematycznej, z próbą przebicia opon. Widzieli wyprawianą i zabieraną przez przybyłych „panów” swoją Panią. Zbuntowali się. Najpierw pojawił się ich bierny opór, na zajęciach po prostu milczeli. Gdy następnego dnia zorientowali się, że Pani nie wróciła, postanowili ostentacyjnie wyjść ze szkoły. Zdażyli już nawet opuścić jej mury. Wówczas interweniowała dyrektor szkoły. Fakt ten posłużył do postawienia zarzutu Krystynie, że do takiego zachowania uczniowie zostali przez Nią nakłonieni. Nawet znalazł się jeden spośród nich, który to potwierdził. Po kilku dniach przypomniano sobie o zajęciach sprzed miesiąca, podczas których z ust nauczycielki Czernii miały padać słowa skierowane przeciwko „ludowej władzy”. Na tę okoliczność uczniowie klasy czwartej pojedynczo byli wzywani do gabinetu pani dyrektora i w obecności funkcjonariusza SB przesłuchiwani. Płacące dzieci wracały do sali, nie wiedząc na czym polegało przestępstwo Pani. 27 grudnia 1983 r., decyzją Kuratora Oświaty i Wychowania w Chełmie, Krystyna została zwolniona z pracy za „działalność antypaństwową”. Była pierwszym nauczycielem z terenu województwa, zwalnianym z powodów politycznych. Od tej decyzji odwołała się. 6 marca 1984 r. Terenowa Komisja Odwoławcza do Sprawy Pracy w Chełmie orzekła o przywróceniu Jej do pracy na dotychczas zajmowane stanowisko nauczyciela i wypłatę na Jej rzecz odszkodowania za czas pozostawania bez pracy. Od tego orzeczenia odwołał się dyrektor gminny szkół, broniący „pryncypiów socjalistycznej” szkoły. Sprawa trafiła do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Lublinie. Instytucja ta podzieliła opinię gminnego dyrektora. Krystyna ponownie złożyła odwołanie. Sąd Pracy w Lublinie zaproponował rozstrzygnięcie polubowne. Władze zrezygnowały z dyscyplinarnego zwolnienia Jej z pracy, a Ona wyraziła zgodę na rozwiązanie umowy o pracę za porozumieniem stron. Do-

rażnie wydawało się to korzystne, jednak z perspektywy lat prawnicy wskazują wyłącznie na postrzeganie czysto formalne. Wcześniej, 22 maja 1984 r. Krystyna przeżyła kolejną rewizję i zatrzymanie, w ramach największej akcji operacyjno – śledczej, skierowanej przeciwko chełmskiemu podziemi. Prokurator, w uzasadnieniu zatrzymania podawał, że brała udział „w działalności w nielegalnych strukturach byłego NSZZ Solidarność”. Funkcjonariusze SB niczego jednak nie byli w stanie udowodnić. Po 48 godzinach została zwolniona.

Władza była przekonana, że pracę Krystyny z młodzieżą raz na zawsze przerwała, wszak ówczesny system miał trwać wiecznie. Krystyna do pracy z uczniami jednak powróciła, już od 1 września 1984 r., co prawda nie w szkole, ale w salce katechetycznej, w charakterze katechetki. Była to decyzja Ks. Kan. Stanisława Wypycha, ówczesnego proboszcza parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie. Ów kapłan, autentycznie troszczący się o wymiar duszpasterski, w tym o formację katechetyczną uczącej się młodzieży (jeszcze w PRL-u wprowadził dwie godziny katechezy tygodniowo) – po ludzku odbierając – przy tym ogniu upiekł kilka pieczeni. Krystynie podał rękę, a takich gestów w życiu zbyt często nie spotykamy. I pozyskał bardzo dobrą katechetkę, która od 1990 r. weszła na Drogę Neokatechumenalną. Śp. Ks. Kanonik był człowiekiem wielkiego formatu, potrafił odczytywać pojawiające się znaki czasu. Nigdy nie zaniedbywał pracy duszpasterskiej, w Chełmie, a potem na misjach

w Rosji (Zabajkale) i na Ukrainie. Był indywidualistą, a tacy posiadają swoje wizje pracy. Przez wszystkie lata, aż do śmierci (2007), Ks. S. Wypycha traktowała Krystyna jako swego Mistrza w głoszeniu Objawionego Słowa, do końca pozostając lojalną (postawa dzisiaj również zanikająca, wypłukana z naszego życia). Przyszedł rok 1989. Ks. Kanonik snuł plany powołania szkoły katolickiej w Chełmie. W następnym roku do szkół powróciła katecheza. Do sal lekcyjnych powracały krzyże. W Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Chełmie potrzebny stał się dobry metodyk od nauczania katechezy. Ze wskazania Ks. S. Wypycha obowiązki te podjęła Krystyna, mająca bardzo dobre doświadczenie w tym zakresie, pieczętowane wiernością przyjętym obowiązkom i postawie. Wkraczała w szerszą przestrzeń publiczną. Wyjeżdżała do poszczególnych szkół na terenie województwa, by pomagać początkującym katechetom.

Wejście na Drogę Neokatechumenalną stało się formą wzrostu do wiary. Po latach podnosi, że to, co na początku Drogi wydawało się bardzo wzniosłe, o wymowie „pobożnościowej”, konkretyzowało się w dawaniu świadectwa o miłości Boga i Jego działania. Postawa ta staje się aktem „wiary i odwagi”, dokonywanym przez działanie Ducha Świętego. Droga Neokatechumenalna prowadzi do żywej relacji z osobowym Bogiem, do przemiany człowieka, buduje „osobową więź z Chrystusem i z ludźmi poprzez Chrystusa”.



Zebranie Solidarności Sekcji Nauczycielskiej – jesień 1980 – K. Czernii - druga z prawej

Jej życiowe wybory wyraźnie wskazują na prymat wartości duchowych. Dużo czyta, pomaga innym. Wiele czasu w swoim życiu przeznaczyła na opiekę nad rodzicami. To też staje się wypełnianiem jednego ze wskazań ponadczasowego porządku. W swoim systemie wartości konsekwentnie pozostawia i te, które skierowane zostają ku ojczyźnie ziemskiej. Swoją patriotyzm pieczętowała czynem, gdy ów czyn był niezbędny. Całe swoje zawodowe życie poświęciła pracy z dziećmi i młodzieżą, uczciwie wypełniając swoje obowiązki, przekazując rzetelną wiedzę i nie szczędząc wysiłku w pracy formacyjnej nad młodym pokoleniem. To też wyraz Jej postawy obywatelskiej, zawsze odpowiedzialnej, pełnej troski o narodową kondycję. Podjęła wiele ważnych, dobrych przedsięwzięć. Nigdy jednak z tym nie obnosiła się, pozostając przy swojej skromności. Niczego nie podejmowała dla rozgłosu – stale podno-

si. Jak zawsze zachowuje uśmiech, życzliwość, swój kobiecy, niepowtarzalny wdzięk. Dobrze wpisała się w dzieje naszej społeczności. Jej nazwisko już pojawiło się w szeregu opracowaniach (i nie tylko regionalnych), a przecież powstaną kolejne.

Krysiu, Romek Zych kategorycznie zabronił mi pisać o Nim. A wiesz przecież, czym staje się „nie” wypowiedziane przez Romeczka. Pomimo tego nie usłuchałem, uznając, że trzeba było spojrzeć na Jego zaangażowanie i skonkretyzować je w tekście. Niech i tak pozostanie w relacji wobec Ciebie. I jeszcze jedno, ja w tym wszystkim – w Jego, Twoim i innych przypadkach – pozostaję jedynie marnym narzędziem do zapisania Waszych jednostkowych, czy innym razem zbiorowych, czynów, podejmowanych z podniesionym czołem. Przecież one nie mogą pójść w zapomnienie.

## Historia ojczysta pisana pieśniami

*Eugeniusz Wilkowski*

Wyobraźmy sobie, że otrzymujemy zadanie przedstawienia historii Polski nie w formie najczęściej stosowanej, czyli tekstu, a pieśni. Nietypowa propozycja – prawda? Czy jednak nie ciekawa? Na wykonanie tego zadania zleceniodawca, np. rodzic, nauczyciel, egzaminator, przyszły teść, daje nam półtorej godziny. Podjęcie tegoż ujawni natychmiast zarówno naszą znajomość dziejów ojczystych, a równocześnie nasz system wartości, w tym narodowych. Stajemy zatem przed swoistym testem. Z olbrzymiej przestrzeni pieśni, różnej proveniencji i skali wpisania się w narodową tożsamość, mamy wybrać kilkanaście utworów. Propozycja staje się kusząca, nieprawdaz? To, co Polskę stanowi jest przestrzenią całego naszego dziedzictwa, którego – co chcę wyraźnie podkreślić – istotną częścią są pieśni patriotyczne, od najdawniejszych czasów towarzyszące naszym przodkom. Muszę wskazać na przyjęte kryteria, które odpowiedzą na pytanie, dlaczego zaznaczam dany utwór. Za owe wyróżniki przyjmuję: głębię wpisania się w zbiorową pamięć, rolę historyczną w wyznaczaniu naszej tożsamości, skalę wyzwalanego ładunku emocjonalnego. Czy w tym tkwi dużo subiektywizmu? Jakaś porcja zapewne tak, wyznaczana głównie stosunkiem do przeszłości. W pieśniach patriotycznych zaistniał jednak pewien porządek, stąd pole na

moją prywatność pozostaje raczej niewielkie. W tym miejscu ujawnię, że w moim przypadku, najbardziej emocjonalną więź z tą przestrzenią zbiorowej pamięci wykształcił okres pobytu w Obozach dla Internowanych, głównie na terenie Galicji. To jest kolejny *in plus* tego czasu.

Spośród wszystkich pieśni patriotycznych szczególne miejsce zajmuje *Mazurek Dąbrowskiego*, nasz hymn narodowy. Nie można o nim pisać bez emocji, odniesień do dumy narodowej, kolejnych walk o wolność ojczyzny. Utwór powstał w lipcu 1797 r. w Reggio, w północnych Włoszech, jako pieśń Legionów Polskich, walczących u boku Napoleona. Został napisany przez Józefa Wybickiego. Kompozytor melodii, opartej na starym ludowym utworze pochodzącym z Podlasia, jest nieznanym. Utwór bardzo szybko uzyskał wielką popularność, stając się nową pieśnią bojową, towarzyszącą również uroczystościom patriotycznym. Od bitwy pod Olszynką Grochowską (26 lutego 1831) uważany był za hymn narodowy. Oficjalnie stał się nim dopiero 28 kwietnia 1927 roku. Wówczas to, spośród wielu istniejących wariantów, przyjęto do dziś obowiązującą wersję tekstu. Mówi on o bohaterskiej, a zarazem tragicznej, epopei żołnierzy walczących za sprawę polską, wówczas na obcej ziemi. W kolejnych dziesięcioleciach w jego wymiar wpisywały się kolejne zrywy, pełne heroizmu, poświęcenia. Dlatego słuchając *Mazurka Dąbrowskiego* myśl nasza przywraca te wszystkie wydarzenia, już nie



zapisane w słowach, a w przestrzeni wyzwalających uczuć, pogłębianych na tle białego – czerwonych barw. Pojawia się patos, dławiące gardło wzruszenie.

Kolejne, wybrane pieśni, przedkładałam w porządku chronologicznym. Te obligatoryjnie należy rozpocząć słowami *Bogurodzico, Dziewico!*, czyli najstarszą pieśnią, która z czasem stała się pierwszym hymnem narodowym. Utwór ten jawi się równocześnie jako wyjątkowy zabytek muzyczny i literacki. Pomijam spory, prowadzone przez znawców przedmiotu, dotyczące jego początków. Większość badaczy umiejscawia go w XIII stuleciu. To i tak musimy przenieść się w odległe dzieje. Na pewno *Bogurodzica* była oficjalnym hymnem za Jagiellonów. Jan Długosz nazywał ją pieśnią ojczystą (*Patrium carmen*). Była śpiewana przez polskie rycerstwo, pełniąc rolę hymnu rycerskiego i pieśni wojskowej. Gdy w okresie późniejszym, z uwagi na zmianę form walki (szarże husarskie) rzadziej była śpiewana na polach bitewnych, wówczas wzrastało jej znaczenie kościelne, artystyczne. Bezspornie stawała się źródłem inspiracji twórczych u wielu najwybitniejszych naszych literatów. Przez długi okres pełniła rolę hymnu narodowego.

Z XIII wieku pochodzi *Gaude Mater Polonia* (*Ciesz się, Matko Polsko*), napisana przez Wincentego z Kielcy (Wincentego z Kielca), na okoliczność kanonizacji biskupa Stanisława ze Szczepanowa w 1253 roku. Utwór ten po raz pierwszy został wykonany podczas tychże uroczystości w 1254 r., nie można wykluczyć, że 8 maja. Stosunkowo wcześniej zaczęło ją śpiewać rycerstwo polskie. Z czasem pieśń towarzyszyła uroczystościom narodowym. Autor tego hymnu, dominikanin, kanonik kra-

kowski, był polskim poetą piszącym po łacinie, kompozytorem, hagiografem. Mistrz Wincenty był gorącym zwolennikiem zjednoczenia rozbitej na dzielnice Polski. *Gaude Mater Polonia* została napisana na melodię chorału gregoriańskiego *O Salutaris Hostia* (*O, zbawcza Hostio*). Obecnie jest śpiewana głównie podczas inauguracji roku akademickiego, obok *Gaudeamus igitur*.

Ze starych, XVI wiecznych pieśni rycerskich wymienię jedynie *Idzie żołnierz borem, lasem*, czy *Jedzie, jedzie rycerz zbrojny*, z XVII wiecznych: *Wyprawa pod Kamieniec Podolski*, *Pieśń o Stefanie Czarnieckim*, *Pieśń o wyprawie wiedeńskiej*. Nie mogę natomiast nie zatrzymać się przy *Pieśni konfederatów barskich*. Niezależnie od oceny tego ruchu, rozpoczętego (1768) w obronie dławiących Rzeczypospolitą rozwiązań ustrojowych, a zakończonego pierwszym powstaniem narodowym, *Pieśń konfederatów* w naszych dziejach zapisała się szczególnie. Przypomnę, że są dwie wersje *Pieśni*. Pierwsza, anonimowa, powstała podczas walk konfederackich, zaczynająca się słowami *Stawam na placu z Boga ordynansu*, i druga, pochodząca z dramatu *Książę Marek* (1843) Juliusza Słowackiego, zaczynająca się słowami *Nigdy z królami nie będziem w aliansach*. Częściej wykonywana jest wersja J. Słowackiego, który niezwykle wiernie oddał ducha konfederacji. Utwór ten przeżył swój renesans w okresie stanu wojennego, był śpiewany w Obozach dla Internowanych, w więzieniach przez więźniów politycznych, podczas uroczystości religijno – patriotycznych. Wraz z etosem Solidarności został wprowadzony do III Rzeczypospolitej.



Jacek Malczewski – *Wigilia na Syberii*

Wkraczamy w dobę Sejmu Wielkiego, zrzucenia rosyjskiego protektoratu, wysiłku ducha kodyfikatorów, dzieła reformowania państwa. Ten okres znacząco utwory miłe uchu i sercu: *Witaj majowa jutrzeńko*, określana także: *Mazurek Trzeciego Maja*, *Trzeci Maj*, *Polonez Trzeciego Maja*. Autorzy tego utworu są nieznani. Z datą uchwalenia Konstytucji 3 Maja związana jest pieśń *Na dzień trzeciego maja 1791*, napisana przez Franciszka Karpińskiego, na melodię francuską. Najbardziej znanym utworem, napisanym z okazji przyjęcia konstytucji, stał się *Polonez z roku 1791*. Powstał on już kilka dni po 3 maja 1791 roku. Po raz pierwszy został wykonany 8 maja 1791 r. w krakowskich sukienicach. Tradycja Trzciomajowa w nasze dzieje wpisała się rysem szczególnym. Była przede wszystkim wyrazem dążeń wolnościowych narodu, znakiem niezależnych decyzji i dążeń. Ostatnim akordem gasnącego państwa było Powstanie Kościuszkowskie (1794). Czas ten przyniósł kolejne utwory. Wskażę na *Bartoszu, Bartoszu (Krakowiak Kościuszki)*, napisany najprawdopodobniej przez Marcelego Skalkowskiego w 1837 r., *Pieśń żołnierską śpiewaną w czasie powstania narodowego (1794)*. Niekwestionowanym bohaterem tego okresu stał się Tadeusz Kościuszko. Nikt mu nie wytykuje klęsk, przegranych bitew, nietrafnych decyzji. Nikt go nie zrzuca z piedestału. Jest to po prostu fenomen T. Kościuszki.

Wkrótce pojawiła się epopeja Legionów, bohaterstwo polskich żołnierzy w służbie Napoleona, związane z nim nadzieje, szarża pod Somosierrą, budząca podziw u różnych sztabowców i historyków, rok 1809 i 1812, wysiłek poetycki Cypriana Godebskiego, prace Juliana

Niemcewicza i innych. To wszystko zamyka 1815 rok, pieczętując tragizm rozbiorów.

W 1816 r. Alojzy Feliński tworzy *Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa polskiego*, z woli Naczelnego Wodza wojsku polskiemu do śpiewu podany, na melodię inspirowaną jednym z angielskich hymnów, zaczynający się słowami *Boże, coś Polskę*. Pieśń ta, z motywami patriotycznymi, w gruncie rzeczy była hołdowniczym adresem skierowanym do Aleksandra I, cara Rosji i króla Królestwa Polskiego. Wiernopoddająca wersja została radykalnie zmieniona w 1817 r. przez Antoniego Góreckiego, poetę i późniejszego żołnierza Powstania Listopadowego. Zmieniony został również tytuł, na *Hymn do Boga o zachowanie wolności*, a refren o królu zastąpiono słowami *Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie*. W Powstaniu Styczniowym pieśń *Boże, coś Polskę* stała się rzeczywistym hymnem patriotycznym, śpiewanym zarówno podczas manifestacji, pogrzebów, jak i przed wyruszeniem do walki. Dopisano wówczas kolejne zwrotki (do jedenastu). Nowa wersja zyskała rangę hymnu narodowego, ze zmianą *Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie*. Po zdławieniu powstania pieśń schroniła się w kościołach, gdzie była śpiewaną modlitwą o wolność. Ta wersja była śpiewana w okresie wojny i Solidarności podziemnej. W 1830 r. Polacy podjęli kolejny czyn. Wybuchło Powstanie Listopadowe, które miało pełne szanse powodzenia, ale zabrakło nam dowódców, wiary w zwycięstwo, pojawiło się paraliżujące szukanie, za wszelką cenę, porozumienia z Rosją. Powstanie stało się zrywem zaprzepaszczonego szansa, ale wielkich inspiracji twórczych.



Artur Grottger – *Kucie kos*

Powstały kolejne pieśni patriotyczne (pomijam całe doświadczenie wielkiej literatury romantycznej). Z wielu wówczas napisanych wybieram pieśń *Pożegnanie* (*Bywaj, dziewczę zdrowe*), powstała zapewne jeszcze w grudniu 1830 r., doskonale oddająca panujące wówczas nastroje, chęć walki, wielki entuzjazm. To w tekście tego utworu wpisany został dramat wyborów z kolejnych zrywów: *Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka, Niepodległość Polski to twoja rywalka*. Również z pierwszych dni powstania pochodzi utwór *Dalej, bracia, do bułata*, autorstwa Rajnolda Suchodolskiego, również wzywająca do walki. Wskażę także na pieśń *Ostatni mazur dzisiaj* (*Jeszcze jeden mazur dzisiaj*), słowa Ludwika Pomian – Łubieńskiego, muzyka skomponowana przez Fabiana Tymulskiego. Poeta francuski Casimir François Delavigne, solidaryzując się z Polakami, napisał słowa *Warszawianki*. Tłumaczenia dokonał Karol Sienkiewicz, a melodię skomponował Karol Kurpiński, uchodzący za kompozytora narodowego. Z tego okresu wymienię ponadto: *Marsz obozowy*, z muzyką Karola Kurpińskiego, *Ostatni mazur*, ze słowami Ludwika Łubieńskiego, *Tam na błoni*, ze słowami Franciszka Kowalskiego, i piękną, nostalgiczną dumkę Maurycego Gosławskiego *Gdyby orłem być*.

Do śpiewnika narodowego kolejne pieśni wniosło Powstanie Styczniowe. Jeszcze przed jego wybuchem, w czasach polskich, Władysław Anczyc pisze słowa i komponuje melodię utworu *Hej, strzelcy wraz*, zagrzewając nim do walki. Kolejnym jego utworem był *Marsz strzelców*, stając się wkrótce popularną pieśnią. Wincenty Pol napisał słowa pieśni *W krwawym polu srebrne ptasze*, a muzykę skomponował Alfred Bojarski. Piękne pieśni tworzył utalentowany

młody poeta Mieczysław Romanowski (niestety, pod Józefowem poniósł śmierć), pisząc m. in. *Marsz żuawów*, czy *Piosenkę żołnierską*. Hrabia Władysław Tarnowski, kryjący się pod pseudonimem Ernest Buława, poeta, kompozytor, muzyk pozostawił przekorną pieśń *Jak to na wojence ładnie*. Pieśni o dowódcach i wodzach powstańczych nie przypominają tych z 1831 r. (*Marsz żołnierzy Langiewicza*). Na pozytywną ocenę w utworach zasłużyli: Józef Hauke – Bosak, Dionizy Czachowski (*Marsz, marsz Polonia 1863*), Ludwik Narbutt, Marcin Lelewel – Borelowski, Romuald Traugutt. Przypomnijmy, że w tej dobie rolę hymnu narodowego pełniła pieśń *Boże, coś Polskę*, śpiewano *Jeszcze Polska nie zginęła*, *Z dymem pożarów* Kornela Ujejskiego, *Gdy naród do boju* Gustawa Ehrenberga. Znacznie później, bo w 1908 r., Maria Konopnicka napisała *Rotę*, jako wyraz odpowiedzi na nasilającą się falę germanizacji. Utwór ten urósł do rangi hymnu, wykonywanego zarówno podczas uroczystości kościelnych, jak i narodowych.

Nie można nie zachwycać się pieśniami polskiego czynu zbrojnego 1914 – 1918. W wydany przez Bogusława Szul – Skjödchrony, poetę, żołnierza, śpiewnika legionowym (1919) znalazło się 217 utworów powstałych w tym okresie. Jest to lektura szczególna, odwołująca się do przeróżnych uczuć i nastrojów. Z tej mnogości wskazuję przede wszystkim na „najdumniejszą” pieśń, „jaką kiedykolwiek Polska stworzyła” (Józef Piłsudski), a mianowicie na *My, Pierwsza Brygada*, napisaną przez Tadeusza Biernackiego (po 1945 r. wybrał emigrację) i Andrzeja Hałacińskiego, zamordowanego w Katyniu.



Jerzy Kossak- Wymarsz I kompanii kadrowej

Utwór ten został przyjęty za hymn Legionów. Jeszcze przed 6 sierpnia 1914 r., czyli przed obaleniem słupów granicznych między Austrią a Rosją i wkroczeniem, pod Michałowicami, na teren Królestwa Polskiego 164 - osobowego oddziału strzeleckiego por. Tadeusza Kasprzyckiego, powstała pieśń *Pierwsza kadrowa*. Najpierw śpiewali ją ci żołnierze, a potem całe Legiony. Podobną drogę, od czwartego szwadronu ułanów po utwór ogólnolegionowy, przeszła pieśń *Przybyli ułani pod okienko*. W oparciu o piosenkę z czasów Księstwa Warszawskiego, po przeróbkach i dopisaniu nowych zwrotek, popularność zdobył utwór *Ułani, ułani, malowane dzieci*. Pomijając wszelkie spory, dotyczące okoliczności powstania, należy podkreślić, iż wyjątkowo pięknym utworem jest pieśń *Wojenko, wojenko*. Są też głosy, że należy uznać ją za jedną z najpiękniejszych utworów w historii pieśni żołnierskich. Jeszcze przed 1914 r. powstały pierwsze zwrotki *O mój rozmarynie*. Kolejne zostały dopisane w czasach Legionów, przez Wacława Denhoff - Czarnockiego.

Rzewnym, pięknym utworem stały się *Białe róże*, napisane przez Kazimierza Wroczyńskiego, z muzyką Mieczysława Kozar - Słobodzkiego. Wskażę jeszcze na utwór *Piechota* (*Nie noszą lampasów*), tak bardzo związany z piechurami i na *Pieśń o Wodzu miłym*, jednym z kilkudziesięciu utworów o Marszałku Józefie Piłsudskim.

To te utwory - ale i te nie wymienione - stały się świadectwem czynu legionowego, którego nie można nie zauważać w naszych dziejach. Nie można też pomniejszać, niezależnie od powodów, ich znaczenia w składaniu daniny krwi za Polskę. Odrębnym rozdziałem jawi się poezja legionowa, z wierszami Edwarda Słońskiego na czele.

W październiku 1939 r., w obozie internowanych żołnierzy, w miejscowości Bals, na terenie Rumunii, powstała pieśń *Modlitwa obozowa*. Muzycznie opracowana została przez Adama Harasowskiego. Autor przedarł się do tworzącej się Armii Polskiej we Francji, a następnie do Anglii. Do okupowanego kraju dotarła za pośrednictwem cichociemnych. Tu, w wersji zmienionej, nosiła tytuły: *Modlitwa AK*, *Modlitwa partyzancka*, *Modlitwa żołnierza tułacza*. Na Zachodzie śpiewały ją wszystkie formacje polskich Sił Zbrojnych. W stanie wojennym śpiewana była przez internowanych i więzionych. Z Powstaniem Warszawskim związany jest utwór *Hej, chłopcy, bagnet na broń*, autorką którego jest Krystyna Krahelska „Danuta”. Po raz pierwszy pieśń została opublikowana w

1942 r. W pierwszych dniach powstania Józef Szczepański „Ziętek”, autor piosenek powstańczych i harcerskich, stworzył pieśń *Pałacik Michła*. Jedną z najbardziej popularnych pieśni żołnierskich, powstałych podczas II wojny, stały się *Czerwone maki na Monte Cassino*. Pierwsze zwrotki tego utworu zostały napisane w maju 1944 r. przez Feliksa Konarskiego, opracowanie muzyczne Alfreda Schütza. Pieśń ta niemal błyskawicznie obiegła szeregi wojska polskich na zachodzie i dotarła do okupowanego kraju.

Kończąca się w maju 1945 r. wojna nie przyniosła Polakom wolnego kraju. Zmienili się okupanci i metody walki z polskością. Wolność pozostała na Zachodzie. Więzienia ponownieapełniały się polskimi patriotami. Jedni z nich ginęli w walce z nowym najeźdźcą, inni w komunistycznych kazamatach. Tradycja niepodległościowa została usunięta z oficjalnego życia. Kolejne lata znaczone były wydarzeniami: czerwcem 1956 r., marcem 1968 r., grudniem 1970 r., czerwcem 1976 r., wreszcie pojawił się polski sierpień i egzemplifikacja narodowych dążeń w ruchu Solidarności. To w tym okresie nowego znaczenia nabrał utwór powstały w 1976 r., a napisany przez Jana Pietrzaka, z muzyką Włodzimierza Korcza *Żeby Polska była Polską*. Stał się jednym z sztandarowych utworów opozycji solidarnościowej. W 1981 r. ks. Karol Dąbrowski CSMA (wówczas jeszcze kleryk) napisał *Ojczyznę* (*Ojczyzna ma*). Pieśń ta została spopularyzowana przez ks. Jerzego Popiełuszkę. Po jego męczeńskiej śmierci dopisana została ostatnia zwrotka, o *pasterzu - kapłanie, który przelał swą krew*. Utwór ten stał się symbolem martyrologii narodu, zyskał wyjątkowe znaczenie jako pieśń religijno - patriotyczna. W 1981 r. Jerzy Narbutt napisał słowa *Solidarni, nasz jest ten dzień*, a muzykę Stanisław Markowski. Pieśń ta od początku przyjęta została za hymn Solidarności (oficjalnie w 2000 r.). Śpiewana była podczas uroczystości religijno - patriotycznych w stanie wojennym.

Każdy okres historyczny zapisany został w pieśniach, czasy najnowsze - i te związane z Solidarnością - także. Wszystkie one stanowią istotną część naszego dziedzictwa. Jeżeli tak, to powinniśmy je znać. Przy dzisiejszych możliwościach technicznych nie ma żadnego problemu, aby je słuchać, karmić się ich ładunkiem emocjonalnym, aksjologicznym, wpisywać je w swoją tożsamość obywatelską i narodową. Pozostaje jedynie problem naszego wyboru, przyjętej relacji wobec tego, co narodowe dziedzictwo stanowi.

# Trudna sztuka artystycznej wypowiedzi – garncarstwo Aleksandra Filipczuka z Pawłowa

*Bożena Skolimowska*

Gлина „uczy cierpliwości, dokładności, sumienności i staranności” mówi Aleksander Filipczuk, garncarz. Urodził się 9 lipca 1950 roku w Chełmie. Kiedyś mieszkał w Pawłowie, a od 15 lat w Rejowcu Fabrycznym. Z wykształcenia jest ślusarzem. Obecnie przebywa na rencie. Pochodzi ze znanej w Pawłowie rodziny garncarzy. Od 1987 roku prowadzi samodzielnie pracownię, którą przejął po ojcu. Członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych jest od 1997 roku.

Tradycyjnie, jak większość garncarzy zajmuje się tą dziedziną sztuki ludowej od najmłodszych lat. W zasadzie uczył się sam, zgłę-

biając tajniki tej trudnej sztuki lepienia naczyń, bo bliscy byli przeciwni temu, aby uczył się tak „ciężkiego i brudnego zawodu”. Do swoich prac używa gliny z „pawłowskich glinianek”, którą samodzielnie oczyszcza i przetwarza. W ten sposób uzyskuje dobrą masę ceramiczną o odpowiedniej plastyczności. Nie boi się także eksperymentować, miesza więc glinę z bogatych pokładów znajdujących się w Pawłowie, z gliną pochodzącą z innych rejonów Polski.

Wykonuje na kole garncarskim stare formy, zarówno siwaków wypalanych bez dostępu powietrza, z których słynie Pawłów, jak i ceramiki glazurowanej. Do zdobienia naczyń używa tradycyjnych narzędzi. Maluje wzory za pomocą pisaka z krowiego rogu i gęsiego pióra.



Siwaki i talerze glazurowane

Powierzchnię naczynia siwego wygładza krzemieniem, aby lśniła i ukazywała srebrzystość wzoru na ciemniejszym tle. Wykonuje ornament w postaci np. jodełki czy satelitki, tak charakterystyczny dla tutejszego regionu Polski. Twórca uważa, że glina jest wdzięcznym materiałem, z którego można zrobić to co się chce.

W jego pracach widać wyjątkowy talent i wyczucie tak trudnego materiału jakim jest glina.

Bardziej od pracy na kole garncarskim ceni sobie rzeźby, które tworzy manualnie. Pomysł do swoich prac czerpie z wyobraźni, z obserwacji otaczającego świata. Poszukuje nowych form. W bardzo naturalistyczny sposób, ukazując najdrobniejsze szczegóły, lepi figurki ptaszków, jakie występują w przyrodzie. Swoje prace ozdobi pigmentem i szklivem, dobierając kolory odpowiadające autentycznemu ubarwieniu poszczególnych gatunków ptaków. Ptaszki – gwizdki wykonane przez twórcę z wielką perfekcją, posiadają niezwykle walory

plastyczne. Z uwagi na wysoki poziom i artyzm wykonania cieszą się one ogromnym powodzeniem podczas targów sztuki ludowej.

Jako reprezentant tradycyjnej kultury ludowej, Aleksander Filipczuk tworzy również w glinie rzeźby o tematyce sakralnej. Uważa, że jest to temat wdzięczny, ukazujący prawdziwą duszę człowieka. W jego dłoniach powstają kapliczki z przedstawieniem Chrystusa Frasobliwego, krzyże z Ukrzyżowanym i kropielniczki. Te przepiękne rzeźby odwzorowujące dokładnie szczegóły anatomiczne postaci, udowadniają możliwości uzyskiwania efektów rzeźbiarskich nie tylko w kamieniu i drzewie, ale także w ceramice. Są przedstawiane z wielkim szacunkiem i dostojnością, świadczą o podejściu twórcy do sacrum. W bardzo malowniczy sposób artysta przedstawia rzeźby aniołów, które odznaczają się niekiedy barwną kolorystyką i misternym wykonaniem skrzydeł.

Aleksander Filipczuk od 1990 roku jest uczestnikiem konkursów i wystaw organizowanych przez placówki kultury, a od 1996 roku

przeглядów twórczości ludowej. Prowadzi warsztaty w Ośrodku Terapii dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Chełmie, w ramach których uczy pracy na kole garncarskim oraz lepienia figurek i miniaturowych naczyń z gliny.

W 2003 roku został laureatem prestiżowej nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”. Otrzymał I nagrody w Przeglądzie Twórczości Ludowej Oddziału Chełmskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w

1998, 1999, 2000, 2002, 2004, 2005, III nagrodę w konkursie „Twórczość Ludowa między Wisłą a Bugiem”, zorganizowanym przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie (1999), III nagrodę w konkursie „Ludowa sztuka religijna” w Kielcach (2000), wyróżnienie na ogólnopolskim konkursie „Garncarstwo i rzeźba ceramiczna”, zorganizowanym przez Państwowe Muzeum Etnograficzne i Fundację „Cepelia” w Warszawie (1998).



Chrystus Ukrzyżowany, kropielniczka z Chrystusem Ukrzyżowanym

## Podglądanie żurawi o brzasku

*Robert Wróblewski*

**W** rzesień, czwarta rano, świt. Siedzę w śródpolnej kępie osiczyny, zamaskowany po ostatni włos i uzbrojony. Moja broń to cyfrowa lustrzanka z 300 milime-

trowym działem - obiektywem. Wokół grasują gryzonie i małe ptaki. Na zewnątrz nie widać niemal niczego. Mój cel zjawi się za jakieś 2 godziny. Jest bezwietrzna pogoda, chłodne, jakby zimowe powietrze.



Fot. Joanna Mazurek & Robert Wróblewski

Mroczny nieboskłon zdobią kontrastowo gwiazdy i ich towarzysz księżyc. Na wschodzie mrok zaczyna rozdzierać purpurowa zorza. Czerwone lampy daleko na wieżach gasną w świetle. Gdzieś w oddali słychać porykiwania jeleni, za parę dni zacznie się rytuał nazywany rykowiskiem. Blaski zorzy oświetlają coraz więcej szczegółów: wysuszone trawy splątane zroszonymi pajęczynami, ostrożnie stąpające sarny szukają pożywienia, zwołują się kuropatwy, których nocą stadko rozpędził jakiś zwierz. Nagle w oddali znajomy mi głos rozdziera ciszę świtu. To żurawie się cieszą z pierwszych blasków słońca. Z niemal tysięcznego stada, stłoczonego w niedostępnym bagnie, wyciekają, jak niesubordinowane krople wody ze szklanki, niewielkie grupki ptaków. Lecą w grupach, po dwa lub kilkanaście ptaków w różne strony świata, w poszukiwaniu dogodnych i bezpiecznych miejsc do żerowania.

Kilka takich małych stadek zmierza w moją stronę. Im są bliżej tym większy nabieram do nich respekt. Duża grupa przelatuje tuż nad mną, słyszę szum ich skrzydeł, klangor i piski młodych – rozmawiają w locie – poleciały gdzieś dalej. Leci następne stado. Te są niżej. Podlatują nad ściernisko po kukurydzy. Pierwszy z lecących ptaków zatacza koło nad tym polem, a reszta leci za nim w pewnym oddaleniu. Nagle przewodnik zaczyna dziwnie lecieć

przechylając się to w lewo to w prawo, chyba oznajmił pozostałym, że czas przygotować się do lądowania. Po czym jakby zwolnił, podchodzi jak myśliwiec do lotniskowca.

Powoli, ale zdecydowanie. W końcu ląduje, oznajmiając to wesołym, wrzaskliwym klangorem. Chwilę później przyziemiają kolejne „samoloty”. Wszystko to widzę w wizjerze mojego aparatu, a czuły palec zwalnia migawkę co sekundę. W końcu wylądowały wszystkie ptaki. Cieszą się, rozpościerają skrzydła wychłodzone po całej nocy, chwytają ciepło pierwszych promyków słońca. Podskakują w górę, zaczepiają się wzajemnie i przekrzykują. Niektóre z nich odchodzą od stada. Przyglądam im się. Podeszły blisko, kilkanaście metrów ode mnie. Każdy mój nieprzewidziany ruch spłoszy je. Czuję mrowienie na plecach i niesamowite emocje. Jak zdobywca jakiś. W wizjerze widzę je, tak jakby na wyciągnięcie dłoni. Cwaniaki z nich, kiedy większość pochyla się po pożywienie, kilka ptaków bacznie obserwuje okolice. Każdy najmniejszy niepokojący ruch jest przez nie natychmiast sygnalizowany głosem. Muszę więc być ostrożny. Grupa czterech ptaków, która jest koło mnie to para dorosłych i dwa młode. Młode, choć już samodzielne trzymają się swoich rodziców, a oni zaborczo je otaczają, są zawsze pomiędzy rodzicami. Chodzą, „pasą się” ..., a ja naciskam spust.



Fot. Joanna Mazurek & Robert Wróblewski

# Wiersze

## Madonna Ateistów

Czuwam nad tymi  
którzy nie wierzą  
w mojego Syna  
Pragnę im pomóc  
Są moimi dziećmi  
Jak wszyscy  
Chociaż nic o tym  
nie wiedzą  
Modłę się  
Modłę się za tych  
którzy się nie modlą  
Gdy krwawią  
moją modlitwą  
jak bandażem  
owijam ich rany  
Gdy toną  
rzucam im  
moją modlitwę  
jak pas ratunkowy  
Gdy umierają  
z mojej modlitwy  
czynię wezglowie  
dla ich zmęczonej skroni  
A potem biorę do ręki  
ich syczące popioły  
i kładę je  
u stóp mojego Syna  
I błagam Go  
o miłosierdzie  
dla próchna  
dla przeczących  
dla niewierzących  
dla nie istniejących  
Mówię:  
Stwórz ich  
Mój Synu Najukochańszy  
Wypełń ich  
Swoją treścią  
Natchnij ich  
Swoją wiecznością  
Rozpal ich  
Swoją męką

Niech będą  
Twoim cierniem  
Niech będą  
Twoim krzyżem  
Umrzyj za nich  
Umrzyj jeszcze jeden raz  
Jeszcze raz  
Ostatni raz  
Mój Synu Najukochańszy  
Błaga Cię o to  
Twoja Matka  
Błaga Cię o to  
Madonna ateistów

*Bartłomiej Kucharski OCD*

## M A S K I

Kornie kłękasz  
bo dekalog to świętość  
to drogowskaz  
pochylasz cyniczną twarz

Bóg  
nie akceptuje  
masek.

## L U D Z I E

Są ludzie  
parzą napalmem  
długo trzeba leczyć  
stygmaty

są ludzie ćmy  
nie widzą bliźniego

są ludzie  
o sercu Chrystusa  
rozdają siebie.



**DWIE MODLITWY**

1.  
W Ogrójcu  
w dorodnych winnicach  
Chrystus  
modlił się żarliwie
- Ojciec i Syn  
znali  
ciernie przeznaczenia
2.  
W Ogrójcu  
wśród dojrzałych sadów  
modli się lud  
o sprawiedliwy podział chleba

Tylko Ojciec i Syn  
znają  
proporcje dostatku

Naród czeka...

*Longin Jan Okoń*

**Spod płaszcza...**

Wyrzała jesień  
niespokojna  
i nieposkromiona...  
Zaduma się we mnie wdarła...  
Chciałam ją z najwyższą etykietą ugościć...  
Zaczęła dyszeć zwierzęcymi dźwiękami...  
Zakłopotana spytałam...  
Czego chcesz?  
Patrzyła ulewnymi oczyma...  
Wstała i wyszła bez słowa...  
Lecz...  
dopałam ją!  
A ona...  
odepchnęła mnie złowrogim pomrokiem!  
Odeszłam zapłakana...  
Lecz...  
reszką siły duszy...  
krzyknęłam...  
Poczekaj!  
Zniknęła jakby rozsypała się w pył...  
Krople deszczu z cicha stapały...  
Wodniste płaszcze zatopily...  
Lutnia wonnej rosy śpiewała...  
Zagrała hałaśliwa cisza...

**Duma**

Wczołgała się do mojego pokoju znikąd!  
Zaczęła biegać i fruwać jak sokół!  
Nagle...  
zatrzymała i rozejrzała...  
Spojrzałam na nią i zapytałam pokornie...  
Jak cię poskromić?  
Czym uspokoić?  
Czy masz jakieś życzenia?  
Rzuciła bezwiednym okiem...  
Wyraźnie zignorowała...  
patrząc żałośnie..  
a zarazem złowieszczo i subtelnie...  
Wyszła górnolotnie...  
Teraz smutek ze mnie drwi

**Narcyz**

Jak zwykle oglądał w zwierciadle swe erotyczne odbicie...  
Podziwiał złudny obraz lustrzanej wizji...  
Nagle...  
Zadumał się...  
Rzucił desperackim ruchem widziadło!  
Rozprysło się obojętnie...  
Wstał!  
Rozgniół je wypastowanymi pantoflami  
Odleciał!  
na dziurawym dywanie z postrzępionych ludzkich spraw doszczętnie...

**Fenomen**

niczym magnat  
rozsiadł się w moim fotelu  
Zaniepokojona milcząco wrzeszcze!  
Podać ci kawę?  
Może masz ochotę na herbatę?  
znudzony wstał  
tupnął nogą  
wyszedł...

*Marta Daniłowicz*

**AUDIENCJA**

Rano  
pukam do drzwi Domu Pana  
składam pierwszą audyencję  
przedstawiam się kim jestem  
i wyrażam ochotę  
pełnienia woli Wszechmocnego

On zaś  
patrzy w moje oblicze  
skupione w modlitewnej ciszy  
i mówi:  
- Zawsze ciebie widzę i słyszę.

**ZACHÓD SŁOŃCA**

Wędrowne słońce po jasnym dniu  
kładzie się w horyzont nocy  
Podobnie i człowiek po latach  
chyli się ku ziemi  
na wieczny odpoczynek  
Wędrujący czas  
cenniejszy od złota  
niech prowadzi nas  
do Słońca Żywota.

**ŚWIĘTA KSIĘGA**

Ewangelia jest słońcem  
które ożywia i oświeca materię  
jest drogowskazem  
dla zbłąkanych w podróży  
jest chlebem  
dla głodnych prawdy i łaski  
jest źródłem  
dla mdlejących w cierpieniu  
jest pokojem  
dla targanych burzą zła  
jest otuchą  
dla zrozpaczonych i przegranych  
jest mocą  
niszczącą słabość i winy  
jest zbawieniem  
dla żyjących w bezsensie  
jest Słowem  
Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego.

*ks. Edward Wolski*

**Fraszki****Dbalność o kulturę słowa**

Jeśli brak ci kultury języka  
To swoje usta kneblem zamykaj.

**Wybór**

Lepsze owiec milczenie  
Niż baranów beczenie.

**Ostrzeżenie dla fałszerzy**

Historia nie wybaczy  
Jeśli ktoś fakty wypaczy.

**Machina władzy**

Kto się przed władzą nie zgina  
Tego zmiażdży jej maszyna.

**Hedonistom**

Wyciskając życie jak cytrynę  
Będiesz miał potem kwaśną minę.

**Reforma partii**

Od inwentaryzacji  
Do kasacji.

**Modlitwa**

„Boże coś Polskę przez tak liczne wieki.....”  
Nie odmawiaj nam swojej na co dzień opieki.

**Chore pomysły**

Co się w chorych umysłach ściele,  
Że krzyż ma wisieć tylko kościele.

**Strategia zapobiegliwości**

Gąsienica zje ile się da  
Bo ma to na uwadze,  
Że gdy zostanie motylem  
To straci na wadze.

**Utrata wartości**

Trudno żyć w kraju,  
W którym antywartości wartościami się stają.

**Kryzys męskości**

Totalny kryzys męskości

Wynika z utraty przez panów tożsamości.

**Źródło inspiracji**

Nie szukaj inspiracji

Wśród dewiacji.

**Postęp budowlany**

Mamy autostradę tyle

Że jesteśmy w tyle.

**Poszukiwanie szczęścia**

Kto za długo szczęścia szuka

Ten się potem w głowę stuka.

**Zaradna**

Zamiast chłopa

Ma laptopa.

*Jan Fiedurek*

## Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: czerwiec – sierpień 2012

*opr. ks. kan. Grzegorz Szymański*

- W tym roku, 12 czerwca, w naszej parafii przeżywaliśmy uroczystość Oktawy Bożego Ciała (odbywa się Ona zamiennie, z parafią p.w. Św. Rodziny). Po Mszy św. uliczkami pobliskiego parku przeszła - do czterech ołtarzy, przygotowanych przez parafialne grupy modlitewne - procesja Eucharystyczna. Oktawa Bożego Ciała zgromadziła rzesze wiernych nie tylko z naszej parafii. Mszę św. koncelebrowali kapłani z chełmskich parafii.

- W czerwcu nastąpiły w parafii zmiany personalne księży wikariuszy. Ks. Krzysztof Szymański, po 11 latach pracy w naszej parafii, został skierowany do pracy w parafii p.w. Św. Barbary w Łęcznej, natomiast ks. Tomasz Milo wyraził zgodę podjąć pracę misyjną na terenie Lwowa. Do naszej parafii Ks. Arcybiskup skierował nowych księży wikariuszy: ks. Pawła Jakubczaka z Poniatowej i ks. Marcina Rolę z parafii Niemce. Powołanych kapłanów do pracy w naszej wspólnocie parafialnej serdecznie witamy i życzymy owocnej pracy, wielu Łask Bożych na Niwie Pańskiej, dla chwały Boga i dobra Ludu Bożego.

- W dniach 31 lipca – 4 sierpnia parafia zorganizowała pielgrzymkę autokarową na Podole. Pielgrzymi odwiedzili m. in. Podhorce, Olesko, Poczajów, Krzemieniec, Skagę Podolską, Kamieniec Podolski, Chocim, Okopy Św. Trójcy, Jazłowiec, Buchacz, Borszczów, Tarnopol, Lwów. W pielgrzymce uczestniczyło 38 osób. Jej opiekunem był ks. proboszcz Grzegorz Szymański.

- 1 sierpnia wyruszyła z Chełma do Częstochowy piesza pielgrzymka. Wzorem lat ubiegłych pielgrzymi uczestniczyli w porannej Mszy św. na Górze Chełmskiej, po czym – błogosławieni przez kapłanów – wyruszyli na pielgrzymi szlak. Z naszej parafii w tym roku wybrało się ok. 30 osób. Idąc do Pani Jasnogórskiej nieśli modlitwy i prośby w intencjach własnych, parafii i ojczyzny.

- 15 sierpnia nasza parafia przeżywała doroczny odpust ku czci Wniebowzięciu N. M. Panny. Uroczystość ta jest związana z obrazem Matki Boskiej Mielnickiej, który znajduje się w naszej świątyni. Odpust zgromadził nie tylko parafian, ale także gości z innych parafii chełmskich i wielu Kresowian. Sumę odpustową odprawił i kazanie wygłosił O. Rafał Wilkowski OCD (karmelita bosy), pochodzący z naszej parafii, aktualnie pracujący w Kurii Generalnej w Rzymie.

- Również 15 sierpnia nasza parafianka S. Zofia Dyczko, ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej, złożyła Profesję Wieczystą w poznańskiej parafii, na terenie której położony jest Dom Generalny Zgromadzenia. Na uroczystość ślubów wieczystych wybrała się grupa parafian, na czele z ks. proboszczem Grzegorzem Szymańskim.

- W sobotę, 18 sierpnia, parafia zorganizowała wyjątkową pielgrzymkę autokarową do Mielnicy na Wołyniu. W Mielnicy znajduje się kościół łaciński, dzisiaj zniszczony, gdzie w

ołtarzu głównym znajdował się łaskami słynący Obraz Matki Boskiej Pocajowskiej, dzisiaj powszechnie nazywany Obrazem Matki Boskiej Mielnickiej. W pielgrzymce udział wzięli nasi parafianie, a także potomkowie rodzin pochodzących z parafii mielnickiej i okolic. Po raz pierwszy, od zakończenia II wojny światowej i przesiedleniu Polaków, na placu przykościelnym została odprawiona uroczysta Eucharystia. Odprawił ją ks. proboszcz Grzegorz Szymański, przy asyście alumna Łukasza Grona. We wspólnej modlitwie uczestniczyła grupa dzisiejszych parafian prawosławnych, na czele ze swoim ks. proboszczem. Ich obecność należy odczytywać jako znak modlitewnego pochylania się nad złożoną przeszłością na tamtych

ziemiach. Pielgrzymi odwiedzili kilka miejsc uświęconych męczeństwem Polaków, z rąk ukraińskich nacjonalistów, w tym: Ostrówki, Hołody, Zasmyki, Kupiczów, Kisielin.

- 18 września Kościół obchodzi wspomnienie Św. Stanisława Kostki, patrona dzieci i młodzieży, ale i patrona Polski. Z tej racji w naszym kościele odprawiona została uroczysta Msza św., z licznym udziałem dzieci, młodzieży, nauczycieli i rodziców. Po Mszy św., na placu przykościelnym, przygotowane zostało ognisko ze śpiewem pieśni pielgrzymkowo – oazowych. Atrakcją, szczególnie dla dzieci, było wspólne pieczenie i spożywanie kielbasek.

## Kronika wydarzeń bieżących

*opr. Maurycy Rateński*

Biłgoraj, 24. 02. 2012 r.

### **Stanowisko Rady Powiatu w Biłgoraju w sprawie nie przyznania Telewizji Trwam miejsca na multipleksie cyfrowym**

Sz. P. Przewodniczący  
Jan Dworak  
Biuro Krajowej Rady Radiofonii  
i Telewizji  
Skwer Ks. Kardynała S. Wyszyńskiego 9  
01-015 Warszawa

W imieniu Rady Powiatu w Biłgoraju wyrażamy sprzeciw wobec decyzji Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, która nie przyznała miejsca na multipleksie cyfrowym dla Telewizji Trwam. Odbiorcami Telewizji Trwam są, wśród wielu telewidzów, osoby w podeszłym wieku, samotne, chore i niepełnosprawne, dla których Telewizja Trwam jest często jedynym sposobem kontaktu ze światem. To dzięki Telewizji Trwam ludzie ci zostają dowartościowani w ich cierpieniu. Programy nadawane w Telewizji Trwam są źródłem nadziei i duchowej pociechy dla widzów, którzy z różnych względów nie mają dostępu do dóbr kultury. Telewizja Trwam jako jedyna prezentuje bezpośrednio relacje z podróży apostołskich Ojca Świętego Benedykta XVI, z jego audiencji śródownych, czy też niedzielnych, realizując tym samym Misję Piotra naszych czasów w ojczystym języku dla Polaków znajdujących się w Kraju i na obczyźnie. Eliminacja Telewizji Trwam w procesie koncesyjnym narusza zasadę pluralizmu mediów.

Telewizja Trwam dociera do wielu mieszkańców Ziemi Biłgorajskiej, będąc dla nich ostoją życia w wierze naszych dziadów i wychowaniu patriotycznym. Oczekujemy na zmianę decyzji i przyznanie Telewizji Trwam należnego jej miejsca na multipleksie cyfrowym.

Z wyrazami szacunku  
Przewodniczący Rady Powiatu w Biłgoraju  
Miroslaw Poźniak

W kontekście powyższego rodzi się pytanie, czy Rada Powiatu w Chełmie zauważy tę sprawę?

W małym Biłgoraju Rada Powiatu zdecydowała się na znak opowiedzenia się za telewizją Trwam. W różnych miastach Polski odbyły się marsze w jej obronie, w tym w pobliskim Zamościu. W tej sytuacji należy zapytać, jakie działania w tej kwestii podjęte zostały w Chełmie? W przestrzeni publicznej nie podjęto żadnych. Co prawda w PiS-ie pojawiły się intencje, a może bardziej potrzeba poprowadzenia marszu, ale zabrakło pomysłu, inwencji, a może i odwagi na jego zorganizowanie? Czekano na przygotowanie go przez osoby z zewnątrz, z spoza partii. W tej sprawie Pani Poseł wysyłała nawet emisariuszy. Naprawdę, przygotowanie marszu nie jest dużym przedsięwzięciem. Jeżeli jednak nie ma potencjału nawet na takie konkretyzacje, to na co jest jeszcze? Dlaczego w Chełmie – ale i na terenie powiatu – nie ma żadnych działań tej strony, która powinna uchodzić za główną siłę opozycyjną? Tego rodzaju pytania coraz częściej zadawane są w naszej społeczności lokalnej. Nie wiem tylko, czy ten stan ogarniają swoją świadomością te osoby, które przejęły rolę liderów.

- Podczas czerwcowego posiedzenia Rady Powiatu w Chełmie, w części zapytania i interpelacji, radny Andrzej Łolik postawił pytanie o powód usunięcia z *Powiatowego kalendarza imprez kulturalnych* szeregu zadań, które do tego roku były w tymże kalendarzu (dotyczy to zadań katolickich i narodowych). Pytania radnych kierowane są do Starosty. Tak też było i w tym przypadku. A. Łolik nie zdążył dokończyć zapytania, gdy radny Bogusław Sagan przerwał, oświadczając, że w roku ubiegłym *Konkurs wiedzy starotestamentalnej* w Dorohusku odbył się (jedno z zadań usuniętych z *Kalendarza*). A. Łolik pytał o zadania z bieżącego roku,

a B. Sagan mówił o ubiegłym. Nagła reakcja B. Sagana była czytelna. Chciał, aby podnoszoną sprawę – również niewygodną dla niego, bo przecież w jej obronie nawet palcem nie kiwnął – natychmiast zamknąć. Zachował się bardzo niegrzecznie, ale wydawało się, że doraźny cel osiągnął. Jednak A. Łolik postanowił podnieść kwestię wyjaśnić. Podczas sesji Rady 5 września powrócił do czerwcowego pytania, publicznie podając koledze radnemu *Powiatowy kalendarz imprez kulturalnych* z tego roku, z którego w sposób niezbity wynika, że radny A. Sagan nie ma racji, że po prostu mija się z prawdą. Dotychczasowe zachowanie Bogusława Sagana można było tłumaczyć poprawnością polityczną. Gdy jednak wyręcza Starostą i wyznacza sobie pozycję strony, posuwa się znacznie dalej. Posługując się manipulacją podjął próbę zafałszowania obrazu, rozmycia go, zbagatelizowania. Fakt ten ujawnia rzeczywistą postawę radnego, przede wszystkim jako człowieka. Z racji wykonywanych zadań zawodowych, organista w parafii Dorohusk, powinien bronić tego, co katolickie (pomijam to, co polskie), a tu ubiera się w szaty świadomego likwidatora. Cyryl I, Patriarcha Moskwy i Rosji, ostatnio wskazywał, że relatywizowanie życia publicznego jest gorsze od ateizmu, bo ateizm jest czytelny, a relatywizm niszczy w formie ukrytej. Panie Bogusławie, gdyby był Pan człowiekiem honoru, to po tym odkryciu prawdziwego swojego oblicza, złożyłby Pan mandat radnego. Proszę pamiętać, że sprawowanie mandatu odbywa się w przestrzeni życia publicznego i będzie ono oceniane. Można zachowywać swoją tożsamość, godność, potwierdzać, że ma się charakter, a można godzić się na każdy niegodziwy krok, byle tylko miska soczewicy była pełniejsza.

---

Okładka (fot. Tomasz Pomiankiewicz):

str. 1 – Portret Marszałka Józefa Piłsudskiego – Wojciech Kossak

str. 2 – Okszków, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego – tablica poświęcona Józefowi Piłsudskiemu

str. 3 – Wołkowiany - kopiec usypany w hołdzie Marszałkowi

str. 4 – Klesztów – fragment pomnika poświęconego odzyskanej niepodległości